

ROZDZIAŁ 1

Dzień był słoneczny i ciepły. Na ustach Klary w końcu po wielu tygodniach pojawił się błogi uśmiech. Jadąc powoli leciwym i rozklekotanym kombi zbliżała się do miejsca, w którym nareszcie miała zregenerować swoje nadwątlone ostatnimi przeżyciami siły. Capie Rogi a tam las, w lesie urocze domki. Cisza, spokój, konie, poziomki, grzyby. Miejsce jawiło się jako najspokojniejsze na ziemi. Klara nie była na urlopie od ładnych paru lat i teraz jak powietrza potrzebowała odpoczynku. Właściwie to jeszcze nigdy w życiu nie była na prawdziwym urlopie.

Jechała powoli i intensywnie rozmyślała o tym, co ją ostatnimi czasy spotkało i nadal nie mogła uwierzyć, że tyle na raz może w jednej chwili spotkać jednego człowieka.

Dwa miesiące temu opuściła ją najukochańsza babcia, z którą była mocno związana. Pewna oczywistość istniejąca od zawsze przestała istnieć w jednej chwili, wywracając życie emocjonalne Klary do góry nogami.

W tym samym czasie również jej obiecująca kariera zawodowa legła w gruzach. Pięć lat pracy w pośrednictwie nieruchomości i wiele całkiem niedawnych wyrazów uznania ze strony szefa i klientów wcale nie zdradzało nadchodzącej katastrofy. Wszystkiemu okazał się być winien światowy kryzys gospodarczy. Rynek nieruchomości praktycznie z dnia na dzień odczuł jego zgubne efekty i jako pracownik żyjący z prowizji, Klara została bez środków do życia. Biuro zbankrutowało i znikło z powierzchni ziemi. Od dwóch miesięcy Klara była bez pracy, a oszczędności pomалу zaczynały się kurczyć.

Mirek, jej narzeczony, robiący oszałamiającą karierę, prężny menadżer w międzynarodowej korporacji medycznej był przystojny, elegancki, kreatywny i bogaty. Poznali się na przyjęciu u wspólnych znajomych i natychmiast między nimi zaiskrzyło. Gdy weszła, od razu przykuł jej wzrok. Zwłaszcza jego oczy w kolorze bursztynu i kwadratowa silnie zarysowana szczęka. Przy powitaniu przytrzymał jej dłoń dłużej niż powinien. Klara poczuła drżenie kolan i po zakończonym przyjęciu, bez zbędnych kombinacji, zakończyli wieczór śniadaniem u niej. Oboje zapracowani i zabiegani w tygodniu tylko weekendy spędzali w jej wynajętym mieszkaniu.

W poniedziałkowe poranki Mirek miał stamtąd bliżej do pracy, świtem całował ją na pożegnanie i ruszał spod jej bloku swoją kosmicznie kosztowną i nieprzyzwyczajoną luksusową służbową limuzyną, a ona licząc godziny od tych poniedziałkowych poranków, wprost nie mogła doczekać się, kiedy minie kolejny tydzień.

W myśl zasady, że szewc bez butów chodzi, przez wiele lat skupiona na sprawach biura nieruchomości i swoich klientów, nie znalazła czasu, żeby zająć się kupnem własnego mieszkania. Nie to co jej facet. W jego apartamencie była tylko raz na samym początku znajomości. Efektowny budynek robił piorunujące wrażenie, zwłaszcza na pośredniku w handlu nieruchomościami, którego ciężko było czymkolwiek podobnym zaskoczyć. Wnętrze zaprojektowane i urządzone przez najmodniejszego dekoratora wnętrz w kraju śmiało mogło zdobić okładki najlepszych wnętrzarskich czasopism. Gadająca winda i lądowisko na dachu dopełniały całości.

Podczas wspólnych weekendów kochankowie nadrabiali gorliwie tygodniowe zaległości. Zakupy, gotowanie we dwoje, kino, romantyczne kolacje. Mirek w nocy nie dawał jej spać, był tak bardzo spragniony seksu. Klara odczuwała zadowolenie i względne szczęście. Razem tworzyli bardzo efektowną parę. Ona – smukła brunetka o latynoskiej urodzie i lekko skośnych oczach, on – przystojny i barczysty blondyn w typie kalifornijskiego surfera. To musiało robić wrażenie. W tygodniu niewiele ze sobą rozmawiali, zostawiając zwierzenia na piątkowe i sobotnie wieczory. On jeździł z jednej konferencji na drugą i będąc w pracy, nie miał czasu na rozmowy.

Spróbowała raz. Gdy odebrał telefon, usłyszała jego porządnie podпиты głos, barowy gwar i damski chichot w tle. Poczula wyraźnie, że mu przeszkadza i rozłączyła się.

No tak – myślała. – Korporacja się bawi.

Patrząc w lustro, uśmiechnęła się do siebie pobłaźliwie. To wszystko wydawało się niesprawiedliwe. Ona siedzi w domu i tęskni, a on hula, ile dusza zapagnie. Klara początkowo nie mogła tego zrozumieć, ale szybko się uspokoiła i zapomniała o całej sprawie. Później już nigdy go nie sprawdzała. Uznała, że to poniżej jej godności, tak więc nie będzie mu się narzucać, jak jakaś zazdrosna idiotka. Poza tym Klara była kobietą zajętą i zapracowaną.

Tak trwali w wygodnym układzie, z którego każde z nich było całkiem zadowolone. Mimo braku romantycznej miłości darzyli się zaufaniem i wzajemnie szanowali. Udany seks cementował ten zdrowy partnerski i bezpieczny układ. Tak było do dnia, w którym pocztą elektroniczną otrzymała wiadomość od tajemniczego nadawcy. Treść świadczyła dobitnie o zwierzęcej wręcz rozwiązłości i pijaństwie Mirka. Spoglądała w monitor jak zakłeta. Mimo że przeczytała wiadomość kilkakrotnie, nadal nie mogła uwierzyć w to, co widziała.

– To nie może być prawda. Mój Mirek? Gdyby był taki rozwiązał, to przecież nie miałyby w weekendy aż tyle energii. Pijaństwo? Przecież on prawie wcale nie pije! Symboliczna lampka wina do kolacji i wspólny kieliszek szampana w skotłowanej po uniesieniach pościeli. Pewnie jakaś zazdrosna dzidzia z jego firmy ma na niego chrapkę – tłumaczyła samej sobie Klara. – Nic. Porozmawiam z nim w sobotę. Chrzaniona „dobra dusza” się znalazła, niech ją szlag trafi za popsucie mi dnia!

W środę o dziwo zadzwonił Mirek i oznajmił, że właśnie leci na tygodniowe sympozjum do Amsterdamu i poprosił, aby podjechała do niego do domu i wzięła brudne ciuchy do prania. Był słodki, gruchający i czuły. Obiecał przyjechać od niej zaraz po powrocie i wszystko jej opowiedzieć. Jego telefon złapał ją przy kasie w supermarkecie położonym w odległej części miasta.

– Kotku, torbę ubrań do prania zostawiłem w przedpokoju. Adres znasz. Powiedz portierowi, że chcesz odebrać rzeczy z mieszkania numer 58. Przepraszam cię za tę fatygę, ale jestem już w drodze na lotnisko i nie zdążyłem zadzwonić do kogoś z pralni. Całuję cię, będę tęsknił jak dziki. Nie wiem, jak przeżyję weekend bez ciebie. No, ale jak już wrócę, to nadrobimy zaległości. Tylko podjedź tam koniecznie dziś. Nie chcę zbyt długo fatygować ochrony.

– Prac facetowi ciuchy? – zachnęła się Klara po skończonej rozmowie. Była wściekła. Bardzo żałowała, że nie będą mogli pogadać o anonimowym donosie. Po chwili jednak stwierdziła, że nie będzie się dreczyć i spokojnie poczeka z rozmową do jego powrotu. – A w sumie, co mi szkodzi? Raz na kilka lat przecież mogę mu zrobić pranie.

Klara zapłaciła za zakupy i taszcząc wypchane siatki, podążyła na parking. W pewnym momencie niespodziewanie runęła jak długa na nierównej powierzchni, drąc sobie ulubione spodnie i tłukąc się boleśnie. Zakupy rozsypały się po parking, a wściekła kobieta, próbując wstać, złamała sobie obcas w swoich ulubionych i okropnie drogich butach. Klnąc pod nosem, pozbierała rozsypane zakupy i z wysiłkiem umieściła je w aucie. Musiała się pospieszyć, bo właśnie zaczęło kropić.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, na co odpowiedziała jej niczym niezmaczona cisza. Niezrażona Klara ponowiła próbę uruchomienia silnika. Znowu cisza. Zagałdnęła pod maskę. Z pozoru wszystko wyglądało normalnie. Wycieki oleju były tam gdzie zwykle, plama z rdzy powiększyła się tylko trochę od zeszłego miesiąca, zbiornik na płyn do szyb z dziurą na swoim miejscu, a zawias w masce naderwany jak zwykle.

– Cholera! No ruszże staruszku. Błagam – powiedziała płaczliwym tonem, licząc na to, że samochód posłucha, ale nic z tego. Ze złością trzepnęła ręką w rdzewiejący błotnik. – Ech. Stary rupieć. Oddam cię na złom albo zwozuję w jakimś jeźdźcu. Przysięgam, że kupię sobie coś przyzwoitego, gdy tylko wy-

gospodarują jakieś dodatkowe finanse. W końcu ile czasu można jeździć autem, które jest starsze od kierowcy? No ile!? – krzyknęła wkurzona i rozpląkała się w głoś.

Plącząc ze złości na środku parkingu, wywołała spore zainteresowanie ludzi pospiesznie pchających wózki w zakupami. Rozpadało się na dobre.

– No i co się tak gapiecie?! Popłakać sobie nie można!? Co za ludzie! – wymamrotała pod nosem i z furią skryła się w samochodzie, tryskając łzami na prawo i lewo, smarkając przy tym donośnie. – Płacz przynosi ulgę, wiem, wiem. Ale czemu na środku parkingu pod Tesco? Głupia idiotka – pod koniec zdania rozpląkała się jeszcze głośnie.

Pomoc drogowa, holowanie i całkiem poważna naprawa. Całe szczęście w nieszczęściu, że obiecano naprawić auto już za dwa dni, co przy trudnodostępnych częściach zamiennych było znakomitą wiadomością. Mechanik widząc, w jakim Klara jest stanie, zaproponował, że po naprawie odwiezie jej auto do domu, co przyjęła z niekłamana wdzięcznością. Była przemoczona i zła, gdy wykończona, dźwigając zakupy i klnąc jak szewc, dotarła w końcu do swojego mieszkania. Krewetki *big tiger*, kupione z myślą o Mirku, rozmroziły się całkiem. Jako że nie cierpiała krewetek, postanowiła, że obłowią się nimi dwa żarłoczne persy zdziwaczały, acz przemiłej i serdecznej sąsiadki.

Zmęczona Klara wieczorem nalała sobie lampkę wina i zwinęła się w kłębek na wygniecionej kanapie.

– Boże, co za dzień. Mam nerwy w strzępach – ironicznie uśmiechnęła się w duchu na wspomnienie wydarzeń z parkingu. – Czasem dobrze się wypłakać.

Rozciągnęła się wygodnie i włączyła telewizor w poszukiwaniu czegoś radoznego. Przeskakując pilotem po kanałach, nagle zobaczyła, jak Franek Dolas czaruje piękną Włoszkę wieszającą pranie.

– Kurde! Pranie! – Aż podskoczyła, a żołądek, po raz kolejny w tym dniu, zwinął jej się w supeł. – A czort z praniem. Poczekam na auto. Pranie nie zajac. Przecież portier go nie wyrzuci.

To było nie do pomyślenia. Ona taka precyzyjna, obowiązkowa i systematyczna, a tu nagle taki luz? Gdzie się podziały te cechy, które tak cenil w niej Mirek? Cechy, które traktowano jako jej niewątpliwy kapitał i atuty w życiu zawodowym, a wcześniej w szkole. Ona, zawsze pilna i wzorowa uczennica, napawająca dumą babcię i rodziców. Sumienna i skrupulatna do przesady studentka italianistyki, czerpiąca w czasie studiów pełną garścią z wszelkich możliwych stypendiów naukowych i międzynarodowych nagród. Perfekcyjna i punktualna agentka nieruchomości, o którą zabiegali klienci, ceniący jej kompetencje.

– I co ja z tego mam? Na co mi przyszło? Znużona życiem, wiecznie cierpiąca na deficyt snu sfrustrowana perfekcjonistka, której życie przechodzi koło nosa.

Nawet jeszcze wczoraj, sytuacja, w której zlekceważyłaby powzięte zobowiązanie, byłaby nie do przyjęcia. Gdyby nie zaistniałe dziś okoliczności, pojechałaby taksówką, płacąc ostatnimi pieniędzmi i odebrałaby to przekłete pranie.

Nadęty do granic balon emocji w końcu kiedyś musiał pęknąć. Coś się zmieniło. Sama nie rozumiała, co się z nią dzieje. Nagle poczuła się lekka. Tak lekka jak nigdy dotąd. To dziwne uczucie, którego wcześniej nie знаła, całkiem jej się spodobało i postanowiła je pielęgnować, jak umiała najlepiej. Rozparła się nonszalancko i postanowiła nie myśleć o niczym.

Klara doskonale się poczuła w tym nagłym przypływie tumiwisizmu i trwała w nim ochoczo, ale w międzyczasie upłynęły już dwa dni, a jej i tak już zaniebane mieszkanie zaczęło przypominać miejsce kataklizmu. Spała do południa i miała zamiar rozmrozić sobie pizzę, kiedy zadzwonił Mirek z Amsterdamu i po kilku pikantnych czułościach zapytał, czy odebrała jego pranie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała dzwonek do drzwi. Przyjechał mechanik. Szybko przeprosiła Mirka i skończyła rozmowę, mówiąc, że mechanik odwiózł jej auto i musi się z nim rozliczyć.

– Przepraszam pana, zupełnie zapomniałam o tym aucie – powiedziała, zerkając w stronę lustra, z którego usług korzystała ostatnio kilka dni wcześniej. To, co w nim ujrzała, przyprawiło ją o dziki atak śmiechu. Rosochaty wiecheć na głowie, rozmazany tusz i rozciągnięta szarobura bluza.

– Eee, no co pani? Zapomnieć o aucie? Dobrze, że chociaż ja pamiętałem. – młody mężczyzna roześmiał się szczerze. – Auto zrobione i śmiga jak ta lala, ale długo już nie pociągnie. Szczery chłopak ze mnie, wie pani jak to jest. To stary model i problemy z bebechami. Poza tym zajechany na maksa. Pardon, pani się nie gniewa, ja taki czasem bezpośredni jestem. Wie pani, jak to jest, nie? Na razie chodzi, ale do roboty jest silnik, układ chłodzenia, hamulce też do roboty i sprzęgło się sypie.

– No to mnie pan pocieszył, ale ważne, że jeździ. Prawda? Kawy?

– Aaaa, wie pani, chętnie, bom się dziś nie wyspał. Z najstarszym bachorem brata mojego w nocy do lekarza musiałem zapytać, bo mój brat cały czas opija narodziny nowego dzieciaka, co mu się urodził cztery dni temu. Ledwie wtedy kaca wyleczył, wie pani, to mi pani z tym starociem wyskoczyła i nie mogłem odmówić, bo pani taka zdruzgotana była. Wie pani, jak to jest, nie?

– Proszę pogratulować bratu. Bardzo dziękuję, że zajęł się pan moim autem w takiej chwili, no i jeszcze mi je pan odwiózł. Ile jestem winna?

– Wie pani, to auto jest stare, bardzo stare – w tym samym momencie zadryndała komórka Klary.

– Mirek, nie teraz, proszę. Mam gości, zadzwoń za godzinę – westchnęła i przerwała połączenie.

– No to, o co chodzi z tym moim autem? – coraz bardziej zniecierpliwiona ponownie zwróciła się do mechanika.

– Jest stare, pani wie. To szrot jest. Od dawna jest już zabytkowe, a ja mam kumpla od flaszki i pokerka, co takie stare fury robi na nowe. Kumpel z klatki, wie pani, od piaskownicy, przez zawodówkę, zawsze my byli razem. Teraz on robi w autoryzowanym serwisie, dobry fachowiec, wie pani, a ja na swoim robię. Jak mi pani obieca, że mi go pani kiedyś sprzeda, to nic nie skasuję za naprawę.

Zbita z tropu Klara nie wiedziała, co powiedzieć.

– Że co? To on jest taki cenny?

– Jak dla kogo. Wie pani, jak to jest, nie? Ja nie mam części, pani się nie zna, a kumpel się zna i ma dostęp do części. Skąd pani ma tego grata? To rzadka wersja tego modelu taunusa.

– Niedawno zmarła moja babcia. Zapisała mi dom i ten samochód. Jedno i drugie do remontu. Właśnie straciłam pracę i chwilowo nie stać mnie na inwestycje.

– Kapuję, jak się pani kiedyś namyśli, to wie pani, ja go biorę. Bodzio mi na imię – z uśmiechem podał Klarze rękę.

– Klara.

Babcia Łucja. Kochana. Przez całe dzieciństwo zastępowała Klarze matkę. Pomagała w nauce pisania, leczyła jej serce złamane po szkolnych miłościach, piekąc ulubiony jablecznik i smażąc Klary ulubione powidła, do których piekła domowy chleb. Babcia nigdy nie była moralizatorką, słuchała tylko i uśmiechała się ciepło. Jej odejście było szokiem. Zmarła nagle na udar mózgu. Była osobą najbliższą dla Klary, bliższą niż własna matka, która, jako posiadaczka uznanego w świecie sopranu koloraturowego, przez większość swego życia jeździła na coraz to bardziej znaczące światowe tournée i kolekcjonowała coraz to bardziej prestiżowe nagrody. Ojciec od zawsze towarzyszył matce. Sam tworzył udziwnioną poezję i mógł to robić dosłownie w każdym miejscu na świecie. Nie przeszkadzało mu hotelowe życie i jeśli tylko znalazł kątek dla siebie, niczego więcej do szczęścia już nie potrzebował. Dorastające dziecko nie mieściło się w napiętym grafiku rodziców, tak więc ich rolę przejęła babcia.

Babcia Łucja, będąc osobą skromną, nie widziała potrzeby posiadania popularnych dóbr doczesnych. Najważniejszy był dla niej przydomowy warzywniak i mała cieplarnia, w której z zapalem hodowała najpyszniejsze na świecie malinowe pomidory. Gdy zmarła, wszystko co posiadała, przekazała w spadku wnuczce.

Nagła utrata babci była dla Klary szokiem, który poważnie zachwiał jej poukładaną sferą emocji. Długo po pogrzebie babci Klara nie mogła się pozbierać i przemóc, żeby iść do jej domu.

W dzień, gdy straciła pracę i cały jej świat skomplikował się niemiłosiernie, jakimś cudem się przemogła i poszła do tej zaniedbanej willi, żeby tak jak za dawnych lat poukładać sobie życie, patrząc na znajome kąty. Jednakże dotarła tylko do garażu, gdzie stał zakurzony i zapomniany ford taunus. Kiedyś był piękny, złoty, przyozdobiony chromowanymi elementami, gdzie tylko się dało. Dziś prezentował się żałośnie. Babcia nie jeździła nim od lat i nie sprzedała go jedynie przez sentyment. Ten samochód to był prezent od męża z okazji rocznicy ślubu.

Klara nie mogła się oprzeć i otworzyła drzwi kierowcy. Usiadła i ku wielkiemu zdziwieniu zauważyła, że kluczyk tkwił w stacyjce. Przekręciła. Silnik zakaszłał, zakrztusił się dwukrotnie i odpalił, wyrzucając z siebie wielkie kłęby czarnego dymu. Przerazona kobieta szybko otworzyła garaż na oścież. Postanowiła sprawdzić, czy staruszek jeszcze dycha i udała się na objazd pobliskich spokojnych uliczek. Do domu babci już nie weszła. Zajęła się przygotowaniem auta do jazdy i przez kilka pierwszych dni samochód sprawił jej sporo radości. Nie była to co prawda elegancka służbowa toyota ze lśniącym perłowym lakierem i klimatyzacją, ale przynajmniej nie musiała już chodzić piechotą.

Radość trwała krótko. Zaniedbany przez lata samochód szybko zaczął odmawiać posłuszeństwa i zazwyczaj cierpliwa Klara zaczynała mieć go już serdecznie dosyć. Niestety inwestycja w jakikolwiek lepszy samochód przekraczała jej obecnie skromny i napięty budżet.

Po wyjściu Bodzia znów zadzwonił telefon. Znowu Mirek. Gdy tylko się odezwiała, zrobił jej dziką awanturę o to, że przyjmuje w domu obcych mężczyzn. Jego głos brzmiał dziwnie.

– Czy ty przypadkiem czegoś nie paliłeś? – zirytowała się Klara.

– No pewnie, że paliłem, w końcu jestem w Holandii, ty tępą kobietą! Kto by pomyślał, że taka inteligentna, a głupa rżnie. Odebrałaś to pranie?

– Nie, dziś odbiorę – odpowiedziała automatycznie.

– Dziś?! Wykluczone! Jak nie byłaś wtedy, gdy ci kazałem, to teraz się wypchaj głupia babo i nawet nie próbuj tam dziś jechać! – wrzasnęła i rozłączył się bez uprzedzenia.

Klara zaskoczona rynsztokową wiązką postanowiła mu wygarnąć zaraz po powrocie i obiecała sobie solennie, że nie pozwoli na to, aby jakikolwiek mężczyzna zwracał się do niej w taki sposób. Trzęsąc się ze złości i w myślach urągając narzeczonemu od chamów i idiotów, postanowiła nie odbierać jego prania. Pomodliła się w duchu, by zgniło i aby pożarły je mole.

Zaparzyła sobie jaśminowej herbaty i zagapiła się na migający szyld za oknem. Myśli kotłowały się z prędkością światła. Rozmyślając o tym wszystkim, co usłyszała, nagle doznała pewnego rodzaju olśnienia. Jakąż była idiotką! Przecież on pije i coś popala, a może jeszcze coś gorszego. Przecież nie raz była świadkiem opowieści o stresującym życiu menadżerów. Korzystanie z używek i dopalaczy wyglądało na rzecz powszechną. W jej myśli wkradło się podejrzenie, że pewnie dlatego Mirek ukrywa się w tygodniu i chce się spotykać wyłącznie w weekendy, aby nie zdradzić się ze swoim nałogiem. Trzęsącymi się rękami wybrała numer do Zośki i w skrócie opowiedziała przyjaciółce, co się stało.

– Rany, ale numer, słuchaj no Klarcia, on coś kombinuje. Siedź w domu i nigdzie się nie ruszaj. Już do ciebie jadę.

– No tak, cała ty. Szybsza niż pogotowie ratunkowe – mruknęła Klara bez entuzjazmu i dokończyła herbatę, marząc o świętym spokoju. Najwyraźniej zasnęła, bo niemile zaskoczona, na dźwięk dzwonka, aż podskoczyła, wylewając na siebie resztki napoju.

– Jezus Maria! Klara! Co się stało? Co to za bajzel i czemu wyglądasz, jak ze śmietnika? Do łazienki marsz i umyj te kłaki, a ja tymczasem trochę tu ogarnę! Dobrze się czujesz? Masz kaca, czy coś gorszego? Jesteś chora? Czemu nie dałaś znać wcześniej? Masz coś w lodówce? – swoim zwyczajem Zośka zasypała ją setką pytań.

Klara skryła się w łazience, a przyjaciółka nadal trajkotała jak katarynka, upychając brudne ciuchy do kosza na bieliznę. Oczywiście Mirkowi oberwało się od chamów i zafajdanych sukinsynów, a Klarze od pomylonych idiotek, które dają sobą pomiatać.

Klara w końcu wyszła z łazienki.

– No! Wreszcie wyglądasz jak człowiek. Ubieraj się i to szykownie, mini załóż, to czarne, jedziemy na małe przespiegi. Masz jeszcze te ladacznne czerwone szpilki? Gdzie je masz? Pożyczę je na tę okazję, okej? Tylko trochę wypcham czubki. Masz waciki? Ty zakładaj te lakierowane srebrne sandaalki. Nie zabijesz się w nich? – Zośka puściła oko i przekopując naprędce garderobę kompletnie zaskoczonej Klary, zagwizdała na widok niebotycznych lśniących szpilek od Balenciagi. Te buty idealnie nadawały się do pracy na Ulicy Czerwonych Latarni. – No gazem kobieto, jedziemy na zwiady!

– Jakie znowu zwiady?

– Ech, głupia. Rusz głową. Jedziemy po to cholerne pranie. Ochrona wie wszystko, a im masz krótsze mini i wyższe obcasy, tym chłopcy są bardziej chętni do zwierzeń. Rozumiesz teraz? Widzę, że mamy zaległości w gadaniu. No rusz

się, makijaż robić. No ładnie, jeszcze szminka, gdzie masz? – Energia jak zwykle rozsadzała Zośkę, która uwielbiała przeróżne intrygi i właśnie teraz najlepiej było widać, że jest w swoim żywiole.

– Nie mam szminki.

– Jak to? Nie masz szminki?

– Nie mam, bo nie używam.

– Co z ciebie za kobieta? Jak można nie mieć szminki? Dobra, mam w samochodzie. Wychodzimy. Jak wrócimy, to pomogę ci doprowadzić do ładu tę zapyziałą chatę.

W chwili, gdy wsiadały do żółtej lancierki Zośki, usłyszały za sobą przeciągły gwizd. To pan dozorca okazał uznanie dla czerwonych szpilek.

– No widzisz kochana? A nie mówiłam, że faceci lubią wysokie obcasy? – roześmiała się Zośka. Biło z niej zawsze tyle pozytywnej energii, że z powodzeniem mogłaby nią obdzielić autokar smutnych pielgrzymów.

Po godzinnym sterczeniu w korkach dotarły wreszcie do apartamentowca, w którym mieszkał Mirek.

– Fiuuu, okropnie nadziany musi być ten twój Mireczek. Niezłe miejsce.

– To najdroższa lokalizacja w mieście. Zwykły szary pośrednik nawet nie miał szans załapać się na transakcję, bo wszystko szło z układu. Nie dość, że totalnie drogie toto, to jeszcze w dodatku w wersji *limited*, żeby wzbudzić jeszcze większe pożądanie nabywców. Nie ma co. Porąbany ten biznesowy świat – westchnęła Klara. – Wiesz? Chyba mam tremę.

– Nie gadaj głupot. Ja będę nawijać, a ty się uśmiechaj, machaj rzęsami i wyginaj się wdzięcznie. Z twoimi nogami i cyckami wprawisz chłopców w stan hipnozy. Ja będę gadać.

Ledwie zaparkowały na wprost wejścia, a natychmiast przy lancierce pojawił się portier w czapce i z szerokim uśmiechem otworzył im drzwi.

– Moje uszanowanie. Kogo i komu mam zaanonsować?

– Och, jaki pan miły. Jesteśmy z pralni – wypaliła Zośka. – Przyjechałyśmy po pranie z apartamentu numer 58.

Ugrzeczniiony portier gładko przełknął informację i chwycił za telefon, wygodnie sadowiąc się za recepcyjnym kontuarem. Przywołał strażnika z ochrony i kazał zaprowadzić miłe panie „tam, gdzie zwykle”. Spojrzenia przyjaciółek spotkały się na ułamek sekundy. Zośka wzięła Klarę pod rękę, w obawie o jej reakcję, a sama poczuła przyływ euforii. W windzie młody ochroniarz przez cały czas uśmiechał się znacząco.

– Jakież uroczy z pana młody człowiek, czy zna pan drogę? Jesteśmy tu po raz pierwszy – palnęła Zośka bez uprzedzenia.

– Ależ wiem. Nigdy wcześniej pań tutaj nie widziałem, ale z czasem poznacie drogę. Muszę paniom powiedzieć, że panowie z 58 mają naprawdę niezły gust – powiedział, puszczając do nich oko.

Klara zdębiała i gdyby nie to, że Zośka siłą wywlokła ją z windy na korytarz, pewnie by powiedziała coś nieodpowiedniego i popsowała przyjaciółce misterną intrygę.

– Kurde, Zośka! Nie wierzę w to, co się dzieje – szepnęła. – Nie mamy tu czego szukać, bo Mirek jest przecież za granicą. Zabierz mnie stąd – zdenerwowanej Klarze łzy napłynęły do oczu.

– Nie ma mowy. Gdyby wyjechał, to by nas tu ochrona nie wpuściła. I przestań mi tu ryczeć, bo ci się tusz rozmaże! – syknęła Zośka i zdecydowanym ruchem nacisnęła przycisk dzwonka.

Za drzwiami rozległy się łagodne dźwięki gongu w stylu „Fugi” Bacha i coś zaszurało wewnątrz.

– No widzisz durna? Mamy drania! – szepnęła podekscytowana Zośka. Gdy drzwi się otworzyły, ukazał się w nich postawny, brodaty mężczyzna około pięćdziesiątki. Ubrany był w przepocony dres. Namiętnie wymachiwał ręcznikiem i jednocześnie dość energicznie ocierał pot z czoła.

– Słucham szanowne panie? Czemu zawdzięczam wizytę?

– My do Mirka, czy jest w domu?

– Mirka nie ma. Pojechał do Gdańska. Jakieś ważne sprawy służbowe. Jak wróci, to wtedy się zabawicie. Wyjeżdżam za kilka dni i niech sobie wtedy chłopina poużywa. Do widzenia paniom – tu zarechotał rubasznie, głaszcząc się po wystającym brzuszysku.

– Do Gdańska? Nie do Amsterdamu? Co pan robi w jego mieszkaniu? – Klara nagle odzyskała głos.

– W jego mieszkaniu? Pani żartuje. To jest moje mieszkanie. A co się stało? Czyżby na moje mieszkanie wyrwał laski? Hehe, niezły z niego numer. Ciekawe, z czym jeszcze się obnosi.

– Pana mieszkanie? Mirek mówił, że jego – zachichotała Zośka. – Auto też pewnie nie... – Tu Klara weszła jej w słowo:

– Proszę pana, pora skończyć te farsę, jestem byłą żoną Mirka i troszczyć się o jego stan. W końcu był moim mężem, jakby nie było. Czy możemy przez chwilę porozmawiać w środku? Obiecuję, że nie zabierzemy panu zbyt wiele czasu – zablefowała Klara.

Zbity z tropu mężczyzna niespodziewanie skinął głową i otworzył szeroko drzwi, wpuszczając przyjaciółki do środka.

Wszyscy przeszli do eleganckiego salonu, którego wygląd po prostu musiał budzić niekwestionowane poszanowanie dla gustu właściciela. Klara już była tu wcześniej, ale tym razem zauważyła pewne zmiany. Przestronny salon nie był już tak nieskazitelnie sterylny jak kiedyś. Kilka prywatnych drobiazgowo zdecydowanie ociepliło wystudiowaną atmosferę pięknego wnętrza. Rodzinne zdjęcia brodatego grubasa, roześmiane dzieci na plaży, mały berbec przy torcie z jedną świeczką.

Gospodarz włączył ekspres do kawy i przepraszając na chwilę, poszedł się nieco odświeżyć po ćwiczeniach. Dziewczyny wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i gesty znane tylko im. Przykładając palec do ust, Zośka nakazała przyjaciółce absolutną ciszę. Przed upływem kwadransa brodacz wrócił z kawą na tacy i wygodnie rozsiadł się na sofie naprzeciwko przybyłych kobiet.

– Panie wybaczą, że je pomyliłem z panienkami z ekskluzywnej agencji. Mirek często je zaprasza. Z tego, co mi wiadomo, to zwykle dwie na raz. Rozumiem pani troskę o niego, zwłaszcza w kontekście dziecka. Wiem, wiem jak trudno czasem przed dzieckiem zataić prawdę o ojcu – nieco jeszcze zasapany, zrobił krótką pauzę, a Zośka rzuciła okiem na Klarę.

Kobieta siedziała niczym zakłeta z oczami jak spodki. Zośka lekko dotknęła jej ramienia. Uff, całe szczęście Klara ocknęła się z odrętwienia i znów wyszła z niej profesjonalistka w każdym calu. Błyskawicznie się opanowała i przybrała swój służbowy wyraz twarzy.

– Otóż to, proszę pana. Boję się o Mirka, przestał płacić alimenty na dziecko, czy może pan jakoś nam pomóc? Czy Mirek coś bierze? Co się z nim dzieje? – brnęła dalej Klara.

– Będę szczerzy, bo troska o dzieci, nawet cudze, jest dla mnie najważniejsza. Przeszedłem to samo z moją byłą żoną, która zdradzała mnie, gdzie się tylko dało. Szczęśliwie udało mi się zachować nasze dzieci przy sobie, a ją wysłać na koniec świata. Dosłownie i w przenośni. Kupiłem jej dom na Wyspach Owczych w zamian za zrzeczenie się praw rodzicielskich. Dostarczyłem ją na te wyspy, wypłacam jej niewielką pensję i niech już sama sobie radzi. Nie stać jej na bilet do kraju, więc nie zwraca nam głowy. Teraz mam drugą cudowną żonę i spodziewam się kolejnego dziecka.

Ależ gaduła – westchnęła w duchu Zośka. – Konkrety dawaj, konkrety kolego, bo mi psiapsiółka tu zaraz odjedzie z emocji na tamten świat.

– Zapewne panie rozumiecie moje podekscytowanie, bowiem nie miałem do czynienia z niemowlęciem od ponad dwudziestu lat! Dzieci z poprzedniego małżeństwa są już dorosłe, a córka również spodziewa się dziecka. To niesamowite, prawda? Będę miał wnuka, który urodzi się miesiąc wcześniej niż moje kolejne dziecko. Fantastycznie. Doprawdy fantastycznie... – na chwilę zawiesił głos, a Zośka tylko na to czekała.

– Och gratuluję! Jakże się cieszymy! – wykrzyknęła, chcąc jak najszybciej zmienić temat. Bała się, że Klarze w końcu puszczą nerwy i da plamę na całej linii.
– Tak więc przechodząc do meritum, sam pan rozumie jakie to dla nas ważne, co z nim? Biedny Mirek...

– Ach tak, proszę wybaczyć mi moje gadulstwo. Zdaję sobie sprawę, że to czasami niestosowne, ale jestem architektem i z zasady pracuję sam. Jak tylko nadarzy mi się okazja spotkać sympatycznych ludzi, gadam wtedy jak najęty, a wracając do Mirka, to sam również niepokoję się o niego. Przyjaźnimy się od kilku lat. Kiedyś wyratował mnie z opresji.

– Mirek?! – zapytały obie naraz.

– Tak. Byłem wtedy w Genewie na imprezie związanej z bardzo prestiżowym konkursem, w którym brałem udział. Mój projekt ekskluzywnego biurowca wykonany dla jednego z najbogatszych szejków z Emiratów Arabskich zdobył pierwszą nagrodę w tym międzynarodowym konkursie i przyniósł mi z dnia na dzień zaskakujący splendor. Gratulacje, owacje, wielka nagroda pieniężna, zainteresowanie mediów, wywiady. Woda sodowa uderzyła mi do głowy i na oficjalnej imprezie na moją cześć przeholowałem z alkoholem. Jako że piję okazjonalnie i głowę mam słabą, szybko dało się zauważyć, że ze mną nie jest najlepiej. Mirek wkręcił się na bankiet wraz ze swoim prezesem. Przyjechali razem, bo Korporacja Medical Industries była jednym ze sponsorów głównej nagrody i siłą rzeczy ich przedstawiciel był obecny na tej imprezie. Jednakże prezes spotkał na bankiecie dwóch ówczesnych polskich posłów do Parlamentu Europejskiego i wyszedł wraz z nimi z bankietu. Dał wtedy Mirkowi wolny wieczór i życzył mu dobrej zabawy. Mirek szybko się zorientował, że potrzebuję wsparcia. Dyskretnie wyprowadził mnie z budynku i odwiózł mnie do hotelu. Nigdy nie zapominam przysług i od tamtej chwili zacząłem traktować go jak przyjaciela. Same muszą panie przyznać, że każdy korporacyjny szofer skorzystałby z wolnego wieczoru, tymczasem on poświęcił swój czas mnie.

– Korporacyjny szofer!? – Zośka zerwała się z miejsca, nie zważając na to, że, nagle wyrwana z zamyślenia i tak już nazbyt nerwowa Klara o mało nie oblała się kawą.

– Ależ proszę się nie denerwować. Mirek jest świetnym kierowcą, a przynajmniej nim był, dopóki nie zaczął pić ponad miarę. Czy dolać pani kawy? – zapytał kojącym głosem, kierując pytanie do zdruzgotanej kobiety.

– Nie, nie, dziękuję bardzo, proszę opowiadać dalej – odparła Klara, biorąc przy okazji głęboki wdech.

– Pewnego dnia, kilka miesięcy po mojej genewskiej wpadce, Mirek skontaktował się ze mną. Był załamany. Powiedział mi, że żona wyrzuciła go z domu. Nakryła go na zdradzie i wniosła do sądu pozew o rozwód. Został bez dachu nad

głową, więc nie miałem wyjścia i go przygarnąłem. Przecież nie zostawiłbym przyjaciela w biedzie. Zamieszkał u mnie i przez jakiś czas zachowywał się jak trusia. Robił śniadania, bladym świtem biegał po świeże pieczywo, prał. Mniej więcej po miesiącu, niezręcznie mi przyznać, ale odechciało mi się mieszkania z nim pod jednym dachem. Codziennie napotykałem znaczące spojrzenia obsługi budynku, wynoszącej worki z butelkami po alkoholu. Ja od czasu mojej wpadki, która przez moją głupotę mogła zakończyć się dla mnie fatalnie, nie piję. Nawet jednego piwa do meczu, a tu nagle sterty butelek. Zwróciłem mu uwagę. Poprawił się na tydzień, ale później dla odmiany zaczął zapraszać sobie panienki. Najpierw pojedynczo wrywał je w barach, a po krótkim czasie zaczął sprowadzać po dwie albo trzy naraz. To było nie do wytrzymania.

Odnoszę wrażenie, że w pewnym momencie jego szef zaczął podejrzewać alkoholowe wybryki Mirka i starał się mieć na niego oko, a Mirek, nie będąc przecież idiotą, zaczął się sprytnie ukrywać. Do czasu, gdy przekroczył prędkość i zatrzymała go policja. Był pijany jak bela. Odebrano mu wtedy prawo jazdy na prawie rok, ale mimo to jeździł dalej, bojąc się utraty pracy i w obawie, by alkomat przy kolejnej ewentualnej kontroli niczego nie wykrył, całkowicie przestał pić. Stał się nie do zniesienia i przypuszczam, że właśnie wtedy zainteresował się narkotykami.

Zacząłem mieć tego dość i postawiłem mu warunek, że może mieszkać u mnie tylko i wyłącznie podczas mojej nieobecności. Co drugi tydzień muszę być w Dubaju, aby nadzorować budowę mojego biurowca, a w pozostałe tygodnie spędzam kilka dni z moją rodziną w Szwajcarii. W czasie, kiedy jestem tutaj, pracuję i wówczas oczekuję pełnego spokoju we własnym domu. Z tego, co mi wiadomo, Mirek mieszka wtedy u pewnej laleczki nieciekawej konduity, dwie ulice dalej. Natomiast weekendy spędza z jakąś inną napaloną cizią u niej w domu i cieszy się, gdy tamta mu obstawi kolację.

To już chyba wszystko. Tyle mi wiadomo o Mirku. Bardzo mi go żal, bo się chłopak marnuje. Z całego serca pani współczuję, ale więcej nie mogę już pomóc – brodacz w końcu zamilkł na dobre i spoglądał na dwie atrakcyjne młode kobiety, które najwyraźniej niemile zaskoczył swoją opowieścią.

Pierwsza ocknęła się Klara i szybko rzuciła okiem na Zośkę. Tamta siedziała jak zaczarowana z wytapetowaną na tę okazję twarzą i z ustami rozdziawionymi ze zdziwienia. Wyszczekana Zośka straciła głos.

– To niebywałe – pomyślała Klara i mimo woli uśmiechnęła się do siebie, jeszcze nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co usłyszała. Miała nieodparte wrażenie, że właśnie występuje w jakimś mydlanym brazylijskim serialu i chciało jej się śmiać z absurdu, w którym gra główną rolę. Mistrzowsko zachowując w tej sytuacji zimną krew, wydusiła:

– Dziękuję panu za tę szczerą rozmowę, bo bardzo wiele wniosła do sprawy. Ogromnie nam pan pomógł – na chwilę umilkła. – Na koniec opowieści zdradzę panu tajemnicę. To ja jestem tą weekendową cizią, która czasem stawia w knajpie kolację.

– Nie wierzę! Jasny gwint! Co za cholerny kłamliwy gnojek! – bulgotała Zośka, agresywnie zmieniając biegi, nawet nie spoglądając w stronę milczącej Klary. – Co za tupet! Oszust jeden! Niech no ja mu się dobiorę do skóry, to mu jajca uknęję przy samej szyi! Klara? Co z tobą? Masz tu chusteczki na wszelki wypadek – powiedziała i natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język, bo Klara na widok pudełka chusteczek na swoich kolanach w jednej chwili buchnęła płaczem, tocząc potoki łez.

– Popłacz sobie mała. To ci dobrze zrobi. Z czasem wszystko się ułoży, ból minie – truła Zośka. – No dobra. Tego się nie da przerobić na trzeźwo – to powiedziałwszy, zahamowała ostro przed sklepem monopolowym.

Po chwili wróciła z siatką pełną wina i zakąsek, zastając Klarę w nieco lepszej kondycji. Już przynajmniej nie szlochała. Zośce strasznie było żal przyjaciółki, ale przy swoim temperamentie i wrodzonym gadulstwie z wielkim trudem powstrzymywała się, żeby już więcej nie prawić wyświechtanych frazesów z kategorii złamanych serc.

Dojechali wreszcie na miejsce. Mieszkanie nawet po zmroku przedstawiało straszny widok i zdawało się błagać o porządek. Zośka w krótkich słowach wysłała Klarę do absolutnie koniecznej teraz czynności demakijażu, a sama ochoczo zabrała się za rozpakowanie zakupów.

Z lodówki wydobył się fetor godny wysypiska śmieci.

– O matulu, co ona tu trzyma? Trup czy domowa uprawa pieczarek na podkładzie z gnijących krewetek? – wymamrotała Zośka i natychmiast podjęła decyzję o całkowitym opróżnieniu lodówki. Od razu energicznie zabrała się do pracy. Krzywiła się przy tym komicznie, bo kupione kilka dni wcześniej krewetki zaczęły już żyć własnym życiem i zaistniało duże prawdopodobieństwo, że same sobie gdzieś pójdą w najbliższym czasie.

Klara ubrana w wygodny dres, zastała przyjaciółkę, gdy tamta kończyła sprzątać kuchnię i właśnie szykowała kieliszki. Zdruzgotana kobieta usiadła przy stole, kryjąc twarz w dłoniach.

– Zośka? Ile można? No ile niepowodzeń do ciężkiej cholery może znieść jedna osoba w tak krótkim czasie? Najpierw babcia, później praca, a teraz on. Wszystko wali mi się na łeb! Do końca miesiąca mam opuścić to mieszkanie i nie mam gdzie mieszkać, samochód mam w rozsypce, a na koniec okazuje się, że przez kilka lat żyłam z oszustem, który nie dość, że kłamał jak najęty, to jeszcze przyprawiał mi

rogi. Jak ja mogłam dać się wpuścić w takie maliny? No jak? Superapartament, wypasiona służbowa fura, supergarnitury, kurde, menadżer pełną gębą, a tu kierowca prezesa! Zwyczajny hochsztapler i sukinsyn zakichany. Narkoman, pijak i jeszcze dziwkarz, jakby było mało!

– Słuchaj. Najlepsze kłamstwo to takie, które jest najbliższe prawdzie, a to takie było. Teraz już wiesz, czemu on nocował u ciebie, a nie odwrotnie?

Zośka zamyśliła się na chwilę i nagle wykrzyknęła z przerażeniem:

– Klara! Ty zrób sobie szybko testy na adidasa, bo może jeszcze jakąś pamiątkę ci ten drań zafundował!

– Jaką znowu pamiątkę? – zapytała zdezorientowana.

– Ano taką, że skoro bzykał w tym samym czasie jakąś lalę spod latarni, to może być różnie. Na inne weneryczne świństwa też powinnaś się zbadać.

– O Boże! Faktycznie. W tym nawale dzisiejszych rewelacji całkowicie mi to umknęło. Nie wytrzymam! Zośka, daj mi coś do picia, albo nie, nie dawaj!

Klara była bliska hysterii. Trzęsącymi rękami chwyciła butelkę z winem i opróżniła jednym haustem prawie połowę jej zawartości.

– Uuuu, kochana. Dziś sama to ty tutaj nie zostaniesz. Poczekaj, tylko zadzwonię do Wojtka, żeby się nie martwił i chłopców rano odstawił do przedszkola. Jak to dobrze, że jutro mam wolne, bo czuję przez skórę pękający łeb. – Zośka uśmiechnęła się serdecznie i chwyciła za telefon, żeby zadzwonić do męża.

Klara miała uczucie, że świat rozpadł się na kawałki i zapalała żądzą perfidnej zemsty na Mirku. Zupełnie bezwiednie oddała się rozmyśleniom na temat tortur wszelakich, w czasie, gdy przyjaciółka rozmawiała z mężem. Klara poczuła ukłucie szczerzej zazdrości. Zośka stworzyła szczęśliwą rodzinę, miała cudownego męża i dwóch fantastycznych synków. No i kota, który przyplątał się do niej w pewien wigilijny wieczór. Praktyczne podejście do życia jej przyjaciółki, kazało dodatkowe nakrycie dla niespodziewanego gościa zastąpić miską dla kota.

Wiedli wraz z Wojtkiem stabilne życie w pięknym domu z ogrodem na przedmieściach i generalnie dobrze im się powodziło. Jako lekarz okulista Zośka prowadziła z koleżanką prywatną klinikę specjalizującą się w laserowej korekcji wad wzroku. Marnie płatna i wyczerpująca praca w państwowym szpitalu została potraktowana jako zamknięty rozdział w jej życiu w chwili, gdy związała się z Wojtkiem. To on namówił ją na tę klinikę, służąc jej swoim doświadczeniem. Jej mąż, chirurg plastik, już kiedyś przebył taką samą drogę. Jego specjalnością były rozległe oparzenia, niemniej nie gardził też modną ostatnio chirurgią estetyczną. To pierwsze robił z powołania, a nowe nosy dla pieniędzy. Tworzyli zgrany tandem i co ciekawe, tak narwana i szalona osoba jak Zośka, w pracy przeobrażała się w precyzyjnego i cenionego fachowca. W branży terapii lase-

rowych biła rekordy w statystykach udanych zabiegów. Trudno było się dziwić, że w obecnej sytuacji Klara boleśnie odczuwała brak stabilizacji i mimowolnie dokonywała porównań.

– Już jestem skarbie, gdzie trzymasz dodatkową pościel? – Zośka z uśmiechem wparowała do kuchni. – Ohoho! Już cała butelka pusta? Nawet nie zdążyłam skosztować.

– No to co? Otwórz sobie drugą – Klara burknęła nieprzyjemnie.

Zośka zignorowała jej niemily ton i nastawiła zmywarkę.

– A może sobie oglądniemy jakiś film na DVD? Coś optymistycznego albo lepiej coś smutnego. Smutne lepsze, bo sobie popłaczymy, a to dla ciebie dobra terapia.

– No – wymamrotała już lekko wstawiona Klara.

– Idziemy! Masz może „Love Story”? Nie znam nic smutniejszego.

– Gdzieś mam, poszukaj. Ty, słuchaj, a może mnie ktoś przekląć?

– Co zrobił? – Zośka ożywiła się nagle. – Że niby ktoś na ciebie rzucił urok?

– Dokładnie – Klarą tyrnęło głośne czknięcie. – Kiedyś wcisnęłam pewnemu chamowatemu dorobkiewiczowi mieszkanie, w którym straszło.

– Co ty pieprzysz? Może nie pij już więcej tego wina? Jak to straszło?

– No straszło. Ponoć nocami działały się tam niezłe jaja. Obrazy spadały ze ścian, pękały szklanki, drzwi skrzypiały i czasem było słyhać jakieś jęki i zawożenia. Nikt w to do końca nie wierzył, ale jakiś miesiąc po kupnie, ten facet zajechał pod nasze biuro z piskiem opon swojego merola i zaczął mi grozić. Był wpieniony na maksa i obiecał, że mnie załatwi. Ja sobie myślę, że to on mnie przeklął? – Klara przez chwilę zbierała myśli i walcząc z drętwiejącym od nadmiaru wina aparatem mowy, wydukała:

– Czytałam kiedyś w necie, że jest taka strona WWW, gdzie można rzucić na kogoś urok. Można sobie nawet wybrać rodzaj przekleństwa, no, jakie chcesz i to za dwie stowy! Możesz komuś zafundować chorobę, wypadek, nieszczęście, pokręcone dzieci, zwiędłe rośliny i psa sikającego po kątach. Zosiu kochana, ten burak był strasznie nadziany i pewnie zafundował mi wszystkie opcje z tej nawiedzanej strony – dokończyła bliska płaczu.

Chlapiąc sobie przy kolejnych scenach wruszającego filmu, obmyślały wyrafinowaną zemstę na Mirku i systematycznie osuszając kolejne butelki, jakie tylko Klara miała w domu, dobrnęły do świtu. W końcu Zośka utuliła wstawioną przyjaciółkę w pościeli i sama ledwie dowlokła się do kanapy.

– Rany, ale dzionek. A najgorsze jest to, że jutrzejszy też nie będzie lepszy – pomyślała Zośka i zasnęła jak dziecko.

Chyba nie spała zbyt długo, bo miała wrażenie, że ledwie usnęła, a już usłyszała swoje imię.

– Zośkaaaa! Ja umieram! Ratuj, miednica, szybko.

To Klara się obudziła z oczywistymi objawami nadmiernego spożycia i wymieszania wina z piwem, które to piwo kiedyś kupiła dla Mirka. Niezawodna Zośka chwiejnym krokiem udała się ratować przyjaciółkę. Tamta w międzyczasie zasnęła. Wykończona Zośka położyła się obok niej i tak przespały do południa.

Klarę obudził wyrazisty zapach kawy i jajek smażonych na bekonie. Ostatkiem sił zwlokła się z łóżka i szurając kapciami poczłapała do kuchni, trzymając się obolałą głowę. Zośka żwawo krzątała się przy kuchence.

– No wreszcie wstałaś śpiąca królowo. Jak się czujesz? – zapytała rześkim głosem, przy okazji zatrzaskując z hukiem kuchenną szafkę.

– Jezu, kobieto nie tak głośno, bo mi głowa odpadnie. Jak się czuję? Zamiast głowy mam jakiś baniak z pomyjami i boli mnie mózg, trzęsą mi się nogi, koordynację rąk mam poważnie zaburzoną, a poza tym jestem nieszczęśliwa i nikt mnie nie kocha – odparła cicho przymulona wielkim kacem Klara.

– No złotko, szkoda życia na marudzenie, wypij prędko ten cud środek na poimprezowe dolegliwości, wrzuc na luz i biegiem do łazienki, doprowadzić się do ładu. W reklamie tego cuda gwarantują, że za chwilę będziesz jak nowa. Nie ma gorszego widoku niż pijana albo skacowana baba. I streszczaj się, bo kawa i śniadanie gotowe. No! Z życiem jaśnie pani – nabijała się Zośka.

Biorąc na przemian zimny i gorący prysznic, Klara nie mogła się nadziwić, jak to jest możliwe, że przyjaciółka wygląda jak prosto spod igły, a ona jak półtora nieszczęścia.

– Jak ta małpa to robi? To niesprawiedliwe – rozważając mętnie podobne równie tajemnicze kwestie, nawet nie zauważyła, kiedy poczuła się nieco lepiej i z apetytem przystąpiła do wchłonięcia śniadania.

– Widzę, że reklama nie kłamie – zarechotała Zośka. – Słuchaj. Rozmawiałam przed chwilą z Wojtkiem. Obiecał, że zrobią ci w klinice wszystkie badania z zachowaniem pełnej dyskrecji. Pasuje?

– Już rozmawiałaś? Jesteś szybsza od przeciągu! No jasne, że pasuje, ale trochę mi wstyd przed Wojtkiem – Klara próbowała nieśmiało oponować, mając jednocześnie pełną świadomość, że Wojtek i tak wszystkiego dowie się od żony.

– Nie wygłupiaj się. Mój mąż naprawdę jest normalnym człowiekiem i wiele już w życiu widział. Nie masz się, co krygować. Zdrowie jest najważniejsze.

– No dobra, przepraszam. No i dziękuję. Zośka? Jak Ty to robisz, że zawsze jesteś taka niezawodna? Powiedz mi, czy to ja jestem jakaś życiowo nieporadna i rozmamlana, czy to ty jesteś z innej planety?

– Poczekaj złotko na swoją kolej. Znasz kawał o Żydzie i kozie? No jasne, że znasz. Jak kiedyś się dorobisz takiego inwentarza jak ja, to zobaczysz, które pół dnia dłuższe i nie pozostanie ci nic innego, jak przestać się nad sobą użalać i wziąć organizację wszystkiego we własne ręce. Trening czyni mistrza.

Zośka przysunęła przyjaciółce pod nos kolejny kubek gorącej kawy.

– No to dobrze, nocne egzorcyzmy nad twoim życiem mamy już za sobą. Uważam, że teraz powinnaś na kilka dni wyjechać w jakieś ciche i ustronne miejsce i w spokoju ułożyć sobie plan działania na przyszłość. Układanie życia to prosta sprawa, tylko trzeba mieć jasny plan. Wyjedź sobie gdzieś odpocznij z dala od ludzi i nabierz dystansu. Zostaw to wszystko w diabły i jedź. Jasne? Wiem, co mówię. Z czasem wszystko samo się ułoży. A teraz muszę już lecieć. Wojtek ma dziś dyżur, a babcię chwyciło lumbago. No to idę odebrać dzieciaki z przedszkola – wypaplała z prędkością karabinu maszynowego i uściskawszy jeszcze nie do końca przytomną przyjaciółkę, obróciła się na pięcie i już jej nie było.

Klara została sama ze sobą i z czystą kartą do zapisania. Postanowiła przestać się mazgać i wreszcie wziąć sprawę we własne ręce.

Wyspała się porządnie i raniem poczuła się jak nowo narodzona. Po szybkim śniadaniu ochoczo rozpoczęła poszukiwania jakiegoś cichego miejsca na wypoczynek i po dwóch godzinach przeglądania internetowych ofert znalazła coś odpowiedniego dla siebie. Jeszcze do niedawna była osobą przeciwną komputeryzacji i globalnej sieci, ale właśnie w takich sytuacjach musiała oddać hołd narzędziu, które ułatwiało jej życie. Rozradowana i podniecona natychmiast zatelefonowała do przyjaciółki.

– Przede wszystkim dziękuję ci za wszystko, bo nie wiem, jakbym sobie poradziła bez ciebie. To po pierwsze.

– A po drugie?

– Po drugie, miałaś rację jak zwykle. Internet to wspaniała rzecz. Klikasz i wiesz. Proszę bardzo, oto coś dla mnie. Posłuchaj tylko. Kameralny ośrodek wypoczynkowy w miejscowości Capie Rogi. Hmm, ciekawe skąd ta nazwa? Od rogów capa czy od pierogów? Ale do rzeczy. Kilka ładnych drewnianych domków położonych w starym bukowym lesie i w pobliżu eleganckiego kompleksu hotelowego. W ofercie jazda konna, basen, własne minizoo, gdzie zwierzęta żyją na wolności i laszą się do miłych gości. Do tego piękny zalew, kajaki, dwie restauracje, miejsce na ognisko, a w lesie grzyby, maliny i inne runo. Trasy spacerowe i rowerowe. Cisza i spokój. Cud miód.

– Brzmi dobrze.

– Dobrze?! Tylko tyle? – obruszyła się Klara. – Zośka! To coś dla mnie! Jak szyte na miarę i w dodatku to tylko sześćdziesiąt kilometrów jazdy. Tyle to nawet mój zabytek przejedzie! – paplała podekscytowana.

- No widzisz? Właśnie o to mi chodziło.
- Wstukałam już rezerwację domku na cały tydzień. Jadę za dwa dni. Wyobrazasz to sobie?! – z głosu Klary nareszcie zaczął bić entuzjazm, co Zośka przyjęła z ogromną ulgą.
- Hoho! No to pięknie. Zazdroszczę ci.
- No tak, ale pomyśl, że ja chyba jeszcze nigdy nie byłam na prawdziwym urlopie. Dotąd każdy mój wyjazd był związany albo z nauką, albo z pracą.
- Faktycznie. Cieszę się, że ruszyłaś z kopyta.
- Z kopyta? Ja za chwilę się spakuję. Mogłabym tam pojechać już dziś – roześmiała się Klara.
- Dobra, dobra, dziś to ty masz być na badaniach. Nie zapomnij.
- No jasne. Jesteś kochana. A może przyjechałabyś tam do mnie na weekend?
- Raczej wątpię. Mam masę pracy, a wierz mi, że bardzo bym chciała gdzieś pojechać, choć na chwilę, no i bez tej mojej kochanej ferajny.

Klara bardzo żałowała, że przyjaciółka nie może do niej dołączyć. Tchnięta pozytywnym impulsem postanowiła od razu spakować się na wyjazd, co uczyniła niezwłocznie. Poszła również do pobliskiego sklepu po tekturowe pudła. Przeprowadzka już za trzy tygodnie i nie będzie czekać dłużej, więc Klara ochoczo zaczęła pakować swój skromny dobytek, mając pełną świadomość, że nikt inny tego za nią nie zrobi. Nie mogła już dłużej zwałać swoich problemów na głowę i tak już mocno zajętej i zapracowanej Zośki.

W międzyczasie pojechała do kliniki, w której pracował Wojtek, żeby zrobić badania. Lista analiz już czekała na nią u pielęgniarek, które obsłużyły ją fachowo i dyskretnie. Wyniki obiecały już na następny dzień. Klara wróciła do domu i jeszcze raz obejrzała galerię zdjęć ośrodka, który wybrała na wymarzony wypoczynek. Drewniane domki jawiły się jako najcudowniejsze miejsce na ziemi, a obietnica spokojnego i leniwego wypoczynku była w tej chwili spełnieniem jej marzeń.

Po czwartym kursie do pobliskiego sklepu dała już sobie spokój z noszeniem pudeł i postanowiła odłożyć na później resztę pakowania. Po powrocie z wakacji będzie mieć jeszcze sporo czasu na spakowanie się i wyszukanie jakiegoś nowego sympatycznego lokum. Nie martwiła się zbyt, ponieważ jako doświadczony specjalista od nieruchomości miała spore rozeznanie na rynku i odpowiednie kontakty.

Wieczorem pobierała wszystkie rzeczy Mirka. Nie było tego wiele, ale sama czynność nie była zbyt przyjemna i Klara chciała mieć to już za sobą. Tuż przed północą wzięła taśmę klejącą i starannie zakleiła pudełko z osobistymi rzeczami byłego narzeczonego. Nie wyobrażała sobie jego powrotu po tym, jak ją potraktował i po tym, czego się dowiedziała na jego temat. To był koniec ich

związku i zaklejenie pudełka miało dla niej wydzźwięk symboliczny. Sprawnie odcięła taśmę i umieściła pudło w najdalszym kącie swojego zaniedbanego mieszkania.

W dzień wyjazdu obudził ją telefon od Wojtka.

– No wstawaj piękna przyjaciółko mojej żony – wymruczał radośnie. – Postanowiłem cię obudzić dobrą wieścią. Jesteś zdrowa jak koń. Pod każdym względem.

– Jak to pod każdym?

– No tak to. Moja szalona żona kazała mi zrobić pełny przegląd twojego bogatego wnętrza i masz zrobione wszystkie możliwe badania. To jej robota. Doskonale wie, że niechętnie zajmujesz się swoim zdrowiem.

Wojtek od zawsze nieco pobłaźliwie przyglądał się szaleństwu swojej żony i jej zwariowanej przyjaciółki, którą notabene bardzo lubił. Porozumiewały się bez słów, a swoje myśli znały na wylot. Nie zamierzał się wtrącać w babskie układy i koterie, jednakże w chwili, gdy żona wypisała mu na kartce listę koniecznych badań, włos zjeżył mu się na głowie. Sprawa wyglądała na poważną i jako lekarz musiał zareagować, tym samym wypytujac żonę, co się dzieje.

Zośka zdała mu relację z ostatnich wydarzeń, a on zaproponował jej wyjazd na weekend z przyjaciółką. Obiecał odwiedzić ją na miejsce i w czasie jej nieobecności zająć się dziećmi. Doskonale wiedział, że żona potrzebuje odpoczynku i zamierzał dać jej chwilę oddechu. Od czasu urodzenia dzieci nie miała chwili na prawdziwy relaks, bo nawet, gdy gdzieś jechali, to zawsze w pełnym składzie.

– Klara, musisz mi coś obiecać – powiedział Wojtek po chwili namysłu.

– No jasne, co się stało?

– Nic się nie stało. Jeszcze nic. Zośka przyjedzie do ciebie na weekend.

– Poważnie? – zapiszczała Klara.

– Jak najbardziej. Powiem więcej, sam osobiście przywiozę ci ją do tych wazych Kozich Dupek, czy jak to się tam nazywa, ale błagam cię, wyhamuj mi żonę.

– To nie są Kozie Dupki, tylko Capie Rogi! – sprostowała Klara.

– A czort z tym. Ostatnio z moją żoną dzieje się coś niedobrego i martwię się o nią, dlatego sądzę, że wyjazd z tobą dobrze jej zrobi.

– Co ty mówisz? To fantastycznie, że przyjedzie! – Klara aż zachłysnęła się z radości. – Dzieje się coś złego?

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co się dzieje, Klara, ale pamiętaj o obietnicy i potraktuj ją jako rewanż. Dobrze?

– Załatwione. Jesteś cudownym człowiekiem. Oboje jesteście. Bardzo ci dziękuję. Za wszystko.

– Zatem, do zobaczenia. I trzymaj się mała – nieco uspokojony zakończył rozmowę.

ROZDZIAŁ 2

Pomstując, ile wlażło i powątpiewając w duchu, czy to kiedykolwiek nastąpi, Klara w końcu ujrzała wyczekiwany drogowskaz do ośrodka w Capich Rogach. Asfaltową jezdnię w całkiem możliwym, jak na prowincję, stanie zastąpiła wyboista polna drożyna. Stary taunus ledwie jechał stękając z wysiłkiem i wzbijał za sobą gigantyczne tumany kurzu. Kobieta nawet się ucieszyła, że skoro dojazd jest aż tak fatalny, to pewnie nawet pies z kulawą nogą nie zakłóci jej spokoju w czasie pobytu. Obcując z naturą i zażywając relaksu, ile dusza zapagnie, bez przeszkód będzie mogła się zająć dochodzeniem ze sobą do ładu.

Naraz z lasu wyłoniło się cud miejsce i jej oczom ukazało się piękne spokojne jezioro z niewielkim molo, kilka uroczych domków rozrzuconych po lesie i niewielki elegancki kompleks hotelowy w lekkim oddaleniu. Udając się w stronę budynku recepcji, ciekawie rozglądała się po okolicy. Gdzieś z oddali poczuła dym z ogniska, a obok niej dostojnym krokiem przechadzał się królewski paw. Dostając do wyboru domek niedaleko molo, nie zastanawiała się ani sekundy.

– Jeśli wszystkie zachody słońca wyglądają tak jak dzisiejszy, to domek przy molo będzie dla mnie idealny – uśmiechnęła się do młodziutkiej recepcjonistki, wzięła klucz i ochoczo dotelepała swoje rozlatujące się auto w poblizę małej drewnianej chałupki.

Wpadła w zachwyt, gdy okazało się, że jej domek znajduje się dokładnie na przeciw wybiegu dla koni, a tuż przy werandzie w niewielkiej zagrodzie pluska się stado gęsi. Przezornie wzięła ze sobą od dawna nieużywany strój do jazdy konnej. Postanowiła wypożyczyć sobie konia i następnego dnia wybrać się na przejażdżkę po lesie. Zośka również kochała konie, więc w któryś dzień pojadą sobie razem. Piękne tereny na konny wypad z przyjaciółką.

Oszołomiona wolnością i ciszą rozpakowała się naprędce i rażnym krokiem udała się do restauracji na spóźniony obiad. Zamówiła ulubione ruskie pierogi, których nigdy nie miała cierpliwości lepić i wygodnie usadowiła się przy stoliku, obserwując mrowie udomowionego ptactwa. Czegóż tu nie było! Kury, kaczki, wielka rodzina lilipuciego drobiazgu, stado rasowych gołębi, naliczyła też z tuzin pawi. Jeden właśnie rozłożył swój przepiękny ogon, chyba specjalnie dla niej, bo na knajpianym tarasie siedziała tylko ona i chciwie łapała ostatnie promienie popołudniowego słońca. Po kwadransie dostała wymarzone pierogi. Z truskawkami.

– Hmm. Zapewne też są pyszne, bo wyglądają bardzo apetycznie, ale zamawiałam ruskie – zwróciła się uprzejmie do uśmiechniętego kelnera.

– Ruskie już wyszły, to kucharz dał z truskawkami. Też są dobre. Jeżeli pani ma ochotę, to możemy zmienić zamówienie.

– Nie, nie, w porządku. Niech już zostanie, tak jak jest. Dziękuję.

Była tak głodna, że zjadłaby nawet pierogi z mięsem, których nie cierpiała z całego serca, ale wersja z truskawkami okazała się całkiem niezła. Na sam koniec Klara uraczyła się doskonałym espresso i zamówiła małe piwo. Ten sam kelner z uroczym uśmiechem na ustach przyniósł jej duże i na jej grzeczną uwagę o małym odparł, że mu się pomyliło i duże przecież chyba też może być, a jak nie, to Klara sobie resztkę wyleje.

Rozbawiona zapłaciła rachunek i z wielkim kuflem pełnym piwa udała się do swojego domku. Po drodze z pewną ulgą zauważyła, że w sąsiednim domku nikt nie mieszka. Delektując się spokojem i pełnym żołądkiem, wolnym krokiem dotarła do swojej chałupki.

Domek był stary, ale czysty. Wyposażony bardzo skromnie, lecz na jej potrzeby całkowicie wystarczająco. Najważniejsze, że miała do dyspozycji przyzwoitą łazienkę, małą kuchenkę turystyczną, lodówkę i czajnik. Niczego więcej nie potrzebowała. W planach na następny dzień miała spanie do południa, a później poszukiwanie sklepu, gdzie mogłaby zrobić jakieś spożywcze zakupy, żeby później zafundować sobie posiłek pod drzewem. Już wcześniej postanowiła wyłączyć komórkę na czas pobytu w tym bajkowym otoczeniu, a laptopa wcisnęła głęboko pod łóżko w swoim mieszkaniu, no bo kto to widział Internet w lesie?

Po długich rozmowach obie z Zośką doszły do wniosku, że planowanie zemsty na Mirku samo w sobie było doskonałą terapią, niemniej wdrożenie w życie choćby jednego z ich szalonych pomysłów groziło w najlepszym razie dożywotnim więzieniem. Postanowiły więc, że najlepszą zemstą będzie całkowite zignorowanie gada, bo nie wiadomo, na co jeszcze stać takiego kłamliwego gagatka jak on. Niech sobie nawet odchodzi od zmysłów, zastanawiając się, gdzie to podziała się jego weekendowa cizia. Gdy jednak w końcu dojdzie do konfrontacji, Klara wręczy mu pudło z jego klamotami. Całe szczęście, nie miał kluczy od jej mieszkania, więc jeden z podstawowych problemów w tego typu sytuacjach odpadł w przedbiegach.

Jednego była pewna. Serca jej nie zламаł, natomiast czuła się jak skończona frajerka. Jeszcze nigdy nikt jej nie wykorzystał w podobny sposób. Wyrzucała sobie w duchu, że zapewne to z nią jest coś nie w porządku, bo chyba nie była zbyt dobra, aby pozyskać jego szacunek i uczciwość. Nigdy wcześniej poważnie nie myślała o założeniu rodziny, ale żyjąc w uczciwym układzie nawet bez cielejących spojrzeń i czułych wyznań, byłaby skłonna zdecydować się na dziecko z Mirkiem. Może ich układ był nieco ułomny, ale oparty był na uczciwości, szacunku i zaufaniu, a przynajmniej tak jej się do niedawna wydawało. Poza tym łączył ich świetny seks. Nie widziała w tym nic złego, bo знаła przecież wiele przypadków związków z miłości, które po jakimś czasie źle się kończyły, więc niby dlaczego

nie miałyby stworzyć udanej rodziny funkcjonującej na jasnych i satysfakcjonujących obie strony zasadach? Cóż, Mirek poważnie nadwerżył jej wiarę we własne możliwości i porządnie zachwiał jej szacunkiem do samej siebie, tak więc jej plany dotyczące ewentualnej rodziny musiały ulec radykalnej zmianie.

Pierwszy wieczór pobytu w całości spędziła na podobnych rozważaniach, delektując się odgazowanym piwem i liczeniem gwiazd na bezchmurnym niebie. Na koniec uznała, że Scarlett O'Hara w jednym miała rację. Co prawda, Klara jako osoba wewnętrznie zdyscyplinowana nigdy nie odkładała niczego na później, ale postanowiła pomyśleć o tym wszystkim następnego dnia. Kilka godzin na świeżym powietrzu sprawiło, że w końcu poczuła się senna i jeszcze przed północą położyła się spać. Zасыpiając, wdychała rześkie powietrze, wpadające przez otwarte okno i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zasnęła głębokim, spokojnym snem, niemal natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki.

– Boże! Co się stało! – Klara zerwała się na równe nogi z sercem walącym jak dzwon Zygmunta, w chwili, gdy powietrze po raz kolejny przecięła przeraźliwy, głośny dźwięk.

Porządnie wystraszona i nagle wyrwana z kamiennego snu, dopiero po chwili oprzytomniała i zdołała pozbierać myśli. To kogutki – liliputki oznajmiały światu nadejście świtu, piejąc, co tchu. Ależ miały parę w tych swoich małych płuczkach! Po kwadransie przestały i Klara znów pogrążyła się we śnie, jednak nie minęło zbyt wiele czasu, jak dosłownie tuż nad uchem usłyszała kolejne dzikie wrzaski. Tym razem były to głodne pawie, które domagały się jedzenia, drąc się w niebogłosy pod jej oknem. Tylko czemu o siódmej rano?

– Koszmarne ptaszyska. Po cholere ja dałam im chleba? – wymamrotała zaspnym głosem i z hukiem zamknęła okno. Naciągnęła kołdrę na głowę, licząc na dalszy spokojny sen, ale nic z tego. Na dźwięk głosu wygłodniałych pawi obudziły się gęsi mieszkające w pobliżu, które głośno gęgając i sycząc, jak wściekle, również zaczęły domagać się śniadania. Zrezygnowana Klara doszła do wniosku, że już nie pośpi, więc niemrawo zwlokła się z łóżka i klnąc na czym świat stoi, niechętnie poczłapała do łazienki. Po drodze włączyła czajnik, licząc na zbawienne działanie kawy.

Ledwie zdążyła trochę się odświeżyć po nocy, gdy czajnik zabulgotał, brzdęknął i wyłączył się, sygnalizując, że kawa już blisko. Całe szczęście, że kupiła sobie słoiczek po drodze. Nigdzie nie ruszała się bez swojej ulubionej kawy. Rano kawa musi być i już! Perspektywa kubka z ciepłym napojem na uroczej werandzie drewnianego domku nagle wydała jej się całkiem kusząca. Wkurzona poranną pobudką wygodnie usadowiła się w ogrodowym fotelu i upiła pierwszy łyk. Miłe ciepło powoli rozgrzewało ją od środka.

– No tak, minizoo, mogłam to przewidzieć. Przecież zwierzęta mają swoje prawa i pewnie właśnie na tym ma polegać koloryt tego uroczego miejsca. Podobno mają też kangura, więc przy okazji go sobie zobaczę – westchnęła.

Gdy już na dobre uspokoiła swoje skołatane nerwy, zaczęła napawać się fantastycznym widokiem z werandy. Wystarczyło dosłownie kilka kroków, aby dotrzeć do zagrody dla koni, które właśnie wypuszczono ze stajni. Piękne stworzenia. Mimo że lubiła jazdę konną, to niespecjalnie знаła się na koniach, ale teraz sama musiała przyznać, że te, które właśnie widzi, są pięknie utrzymanymi i z pewnością jakimiś dobrej krwi końmi.

Poranną pobudkę szybko puściła w niepamięć, odprężając się stopniowo. Zaplanowała na ten dzień zwiedzanie najbliższej okolicy, zakupy i poobiednią przejażdżkę konną. Przeciągała się leniwie, w chwili gdy stajenny wypuścił do końskiej zagrody kilkanaście osiołków, które charakterystycznym głosem dawały znać o swoim istnieniu. Osły zawsze ją bawiły, a ich ryk zwykle powodował u niej atak śmiechu.

– Rany, jak mi tu dobrze. Pomysł Zośki był genialny. I te osły – zaśmiała się swobodnie i poczuła, że pomалу zaczyna lubić to miejsce, nabierając przy tym całkowitej pewności, że zmiana otoczenia doskonale jej zrobi. Postanowiła później zatelefonować do przyjaciółki, aby namówić ją na wcześniejszy przyjazd i spacerkiem udała się do recepcji umówić się na jazdę konną.

– Przykro mi, ale w tym miesiącu nie mamy jazdy konnej – poinformowała sucho kobieta z recepcji.

– Jak to nie macie? W ofercie przecież jest – zdziwiła się Klara.

– Proszę pani, instruktor spadł z konia i połamał sobie zębra, a przejażdżki w teren są możliwe tylko w towarzystwie instruktora. Poza tym nie ma koni.

– Jak to nie ma koni, przecież zagroda jest pełna?

– No jest, ale to konie prywatne, przebywające w naszym hotelu dla koni.

– Ach tak. To dlaczego w takim razie te konie są w państwa ofercie? – zapytała ze złością, wymachując przed nosem recepcjonistki reklamowym folderem ośrodka.

– To nie moja sprawa. Proszę pytać dyrekcji.

– A gdzie ta dyrekcja?

– Dyrekcja jest na urlopie.

– Nie ma co – rzuciła przez ramię Klara i już chciała odwinąć się na pięcie, ale w ostatniej chwili zapytała o możliwość wypożyczenia kajaków, ale tu również okazało się, że z kajaków lipa, bo są tylko dwa. Dziurawe.

Już nie zdążyła skomentować zgodności rzeczywistości z ofertą, bo drzwi otworzyły się z hukiem i do holu wkroczyło kilkunastu młodych mężczyzn z prośbą o przydział domku.

Domek numer cztery był oddalony dosłownie kilka metrów od domku Klary, a panowie przyjechali świętować wieczór kawalerski jednego z nich.

– Fajne te chłopaki – pomyślała, kierując się przez parking w stronę swojej chałupki.

Miała zamiar poczytać sobie w spokoju i nadrobić zaległości w kolorowej prasie. Chwilowo, tylko takie zajęcie przyszło jej go głowy, skoro konie i kajaki to fikcja. Jeszcze nie zdążyła wysupłać klucza z kieszeni, gdy rozbawieni panowie wpakowali się do sąsiedniego domku, mówiąc jej grzecznie „dzień dobry” i znacząco szturchając się na jej widok. W ślad za nimi podjechało kombi z kratką wyładowane alkoholem po sam dach.

Wieczór nie zapowiadał się szczególnie spokojnie, ale Klara była w tak dobrym nastroju, że postanowiła niczym go sobie nie psuć i udała się swoim gruchotem na poszukiwanie sklepu. Niestety nic nie kupiła, bo jedyny pobliski sklep był nieczynny z powodu choroby właściciela, ale nie przejęła się tym zbyt, planując coś zjeść na terenie ośrodka. W drodze powrotnej zahaczyła o hotelową restaurację, licząc na smakowity obiad.

Dla odmiany zamówiła duże piwo z nadzieją na małe, ale zamiast sałatki „Wilcza Chata”, dostała pyszne golonko w jarzynach i po raz kolejny wróciła do domku z dużym kuflem, bo tym razem kelner w sprawie piwa się nie pomylił.

Tymczasem impreza w domku obok zaczęła się rozkręcać i zrobiło się głośno. Głośniki w kombi rżnęły listę przebojów, a panowie po pozbyciu się niewygodnych służbowych krawatów, zaczęli zdradzać coraz bardziej widoczne oznaki dobrego humoru. Wydelegowali nawet posłańca z przeprosinami na zapas, że będzie głośno, bo kolega z pracy się żeni. Na koniec posłaniec pocieszył Klarę informacją, że wszyscy wcześniej rano już wyjeżdżają, więc to będzie tylko krótkotrwała niedogodność. Klarze nasunęło się skojarzenie z psem zerwanym z łańcucha, mimo że jej nowi sąsiedzi siłą próbowali się wcisnąć w elegancki konwenans.

Kazała złożyć gratulacje i poszła na spacer. Dzień dobiegł końca, impreza rozkręciła się na dobre, ale mimo to Klara niezłomnie postanowiła położyć się wcześniej w obawie o poranne ptasie budzenie. Na wszelki wypadek zamknęła okno i profilaktycznie łyknęła coś na sen. Udało się jej zasnąć od razu, jednak długo nie pospała. O północy obudziły ją dzikie piski jakichś kobiet. No tak, w końcu to wieczór kawalerski i bez striptizerek nie mogłoby się obyć. Wyjrzała przez okno. Widok ukazał się przedni. Trzy całkiem gołe dziewczyny biegały po lesie gonione przez kilkunastu rozochoconych, podpitych facetów. Westchnęła tylko i czekając na skuteczne osaczenie dziewczyn, zasnęła.

Rano klasycznie. Liliputy o piątej jak z zegarkiem w rękę, pawie i gęsi o siódmej i na dokładkę, wypuszczone wcześniej niż zwykle, osły. Cała ta horda darła się tak potwornie, że niewyspana kobieta zaczynała mieć już tego naprawdę dosyć.

Kochała zwierzęta, ale teraz miała ich powyżej uszu. Chcąc zadzwonić do matki, musiała ukryć się w toalecie i założyć kołdrę na głowę, żeby cokolwiek usłyszeć przy nieprzerwanym donośnym oślim ryku, przenikającym przez cienkie ściany drewnianego domku. Paranoja.

– Mamuś, witaj kochana, wszystkiego dobrego z okazji rocznicy ślubu. Złóż życzenia również tacie i uściskaj go ode mnie. Nie mogę rozmawiać, Kocham was. Odezwę się za jakiś czas – tylko tyle zdążyła powiedzieć, bo ktoś energicznie zapukał do drzwi. – Całuję was oboje. Pa!

Przed domkiem stał mężczyzna w średnim wieku. Ubrany był w czapkę bejsbolówkę i znoszone wojskowe moro z demobilu. Przy pasie dyndały mu komórka, *walkie-talkie* i wielki myśliwski nóż.

– Dzień dobry pani. Jestem Zenek.

– Dzień dobry panu, panie Zenek.

– To pani zgłaszała ten ciekący kran?

– Nie, ale może kolegom obok coś popuściło, bo u mnie wszystko w porządku.

– No tak, widzi pani, ja zajmuję się naprawami i trochę ochroną tego ośrodka. Taki konserwator jestem, jak się to mówi, i ochroniarz też. Wolę ochroniarz i zastanawiałem się, czy w nocy ci obok dali pani spać, bo takie imprezy to u nas normalka w sezonie.

– Nie, nie. W porządku. Już dziś jadą, to się w końcu wyśpię.

– Aaaa, to z pani optymista jest – uśmiechnął się z wyraźnym politowaniem.

– Jak tylko nasze kobitki uprzątną ten śmietnik, to do tego domku obok zamelduje się po południu jakaś młodzież na urodziny.

– O Boże! A nie mogłabym zamienić tego domku na jakiś bardziej spokojny?

– Nie da rady, bo od jutra wszystko wynajęte na wesele. Będę wiozł młodych bryczką do kościoła – oznajmił z dumą Zenek. – A czegoś pani nie potrzeba? Może drewna na ognisko narąbię albo coś?

– Czy potrzeba? Owszem. Potrzeba. Czy nie da się jakoś tych cholernych liputów przerobić na weselny rosół, gęsi na pasztet, pawi na krakowskie czapki, a osłów na salami?

– A co, drą się? Hehe, ich prawo, to za unijne eurasie tak się drą. Gdyby nie dotacje na zwierzyniec, nie byłoby basenu i ośrodek by źle na zdjęciach wyglądał. Gadzina musi tu łązić, bo za ich swobodę Unia daje większą forszę. Tak naprawdę, to właściciele mają to gdzieś. Zarabiają na weselach i konferencjach. Domki mają w głębokim poważaniu, bo to tylko kłopot i małe pieniądze, a do basenu to nie radzę wchodzić, bo filtry to tylko imitacja i straszną chemię tam chłopaki ładują. Poza tym od jutra będą przychodzić trzy kolonie ze wsi, a wiadomo, dzieciaki leją do basenu.

– Acha – Klarze zachciało się śmiać. – To może piwka się pan napije?

– Nie, nie, absolutnie. Ta franca, kierowniczką, wszystko widzi i jeszcze by mnie z roboty wywaliła. Właściciele w tropikach, to ona teraz zgrywa ważniaczkę. Zagładnę przy wieczornym obchodzie i przyniosę pani dodatkowe koce, to sobie pani zawiesi na okno. Ciszej będzie, a i wieczorkiem zimne piwko z chęcią wypiję – powiedział wesoło i sobie poszedł.

Klara poczuła się odrobinę skonsternowana po tych wszystkich rewelacjach, ale postanowiła wieczorem wypytać Zenka o konie z nadzieją, że skoro on tu taki szuru-buru, to może coś załatwi. Poza tym, zaczęła nieco odczuwać brak towarzysztwa i rozmowy. Z braku laku to i Zenek do rozmowy był dobry.

Rzeczywiście jej nowy znajomy miał rację. Po południu zameldowała się ekipa wyjątkowo dobrze wychowanych nastolatków, co na wieczór rokowało nie najgorzej. Klara, nieco uspokojona, poszła do lasu, aby zatelefonować do Zośki i spokojnie pogadać bez oślego ryku w tle. O ile na początku ją to bawiło, o tyle teraz zaczęło ją doprowadzać do szału i miała tylko cichą nadzieję, że po tym pobycie nie stanie się zajadłym wrogiem gospodarskich stworzeń.

– Cześć kochana, kiedy przyjedziesz? Załatwiłaś już sobie wolne na weekend?

– Na weekend nie dam rady. Wojtek ma dyżur, a babcia coś pokasłuje. Przyjadę w niedzielę wieczorem i wrócę z tobą w środę. Pasi? A co tam słyhać w tej głuszy?

– Głuszy?! Oszalałaś?! Koniecznie przywieź mi zatyczki do uszu – roześmiała się Klara. – Wieczorem w menu mam siedemnaste urodziny, a wczoraj w nocy był wieczór kawalerski z gonieniem gołych bab po lesie. Normalnie jakiś zestaw promocyjny mi się trafił. Dziś przyjechały grzeczne dzieciaki, jak się wydaje. „Dzień dobry pani”, „a”, „ę”, „gdybyśmy przypadkiem byli za głośno, proszę nam zwrócić uwagę, bo możemy się zapomnieć, a nie chcielibyśmy pani zakłócać pobytu”, i tym podobne brednie. W weekend jest w planie jakieś zagraniczne wesele na trzy-sta osób i panna młoda będzie jechać bryczką, a w restauracji codziennie przynoszą mi coś innego niż zamawiam i uważają, że tak ma być.

– Co ty bredzisz?

– Serio mówię, przywieź te zatyczki. Muszę kończyć, bateria mi zaraz padnie. Czekam na ciebie, papa.

Na obiad Klara obstawiła sprawdzone już golonko z warzywami i zamówiła sok. Jakimś cudownym chyba zrzędzeniem losu dostała golonko, ale w pierwszej kolejności dostała piwo.

– Bardzo mi miło, ale zamawiałam dziś sok?

– Doprawdy? To przepraszam. Myślałam, że zapomniała pani o piwie. Jak pani chce, to wyleję – kelner uśmiechnął się miło.

– Niech pan już niczego nie wylewa. Pyszne golonko – Klara dusiła się ze śmiechu, nabierając pewności, że sączone wieczorową porą duże piwo bez gazu jest jej już pisane do końca pobytu.

Tej nocy miało być nieźle, ale imprezka nabrała rozpędu i młodzieżowa ekipa już przestała być tak dobrze ułożona, jak się na początku mogło wydawać. Gdyby tym dzieciakom wyrzucić ze słownika tylko pięć podstawowych polskich przekleństw we wszelkich możliwych wariacjach i odmianach, chyba nie potrafiłyby się wysłowić i sklecić ani jednego zdania w ojczystym języku. Do tego fajki, alkohol i trawka.

– Jak to dobrze, że nie mam dzieci. Nie ma tego złego – pomyślała sobie Klara w duchu w chwili, gdy młodzi dali z siebie wszystko. Wystraszona łomotem kobieta podskoczyła jakby ją ktoś ukłuł w siedzenie. Huk jak cholera, a to tylko małeletni balowicze wylecieli z domku razem z drzwiami i głośno rechocząc, rozpalili sobie ognisko tuż obok drewnianej chałupki. Wylatując wraz z tymi drzwiami, połamali drewnianą balustradę, która posłużyła im jako podpałka. Klara miała dość, skryła się w domku, łyknęła kolejną pastylkę na sen z obawą, że się uzależni po tym pobycie i poszła spać.

Rano obudziły ją znajome dźwięki, a z domku obok po raz pierwszy od dawna było słychać ciszę. Jednak ledwie zdążyła zaparzyć sobie kawę, pod jej taras podjechały naraz dwa policyjne radiowozy.

– Dzień dobry. Czy to pani auto? – zapytał po odbębnieniu służbowej formułki młody aspirant, wskazując ręką kierunek, gdzie parkował stary ford babci Łucji.

– Owszem. Czy coś z nim nie tak? Nieodpowiednio zaparkowałam? – domyślała się jeszcze lekko zamulona snem Klara.

– To pani jeszcze niczego nie widziała? – zapytał zdziwiony policjant.

Klara szybko wygrzebała się z fotela, spojrzała we wskazaną stronę i z powrotem usiadła powalona widokiem, jaki ukazał się jej oczom. Zardzewiały, prawie złoty ford był ozdobiony od góry do dołu bajecznie kolorowym graffiti.

– Proszę się nie martwić, spiszemy zaraz protokół, już wezwaliśmy rodziców tych rozwydrzonych smarkaczy. Dostanie pani odszkodowanie, ale to jeszcze nic. Kilka domków dalej przewrócili w nocy malucha na dach, bo właścicielka ośmieliła się naskarżyć na nich w recepcji. Młodzi wszczęli również burdę w hotelowym barze i zwyzywali barmana od pedałów, bo odmówił im sprzedania alkoholu. Interweniowała ochrona. Nic pani nie słyszała?

– Nie, pierwszą noc podczas pobytu tutaj udało mi się przespać w miarę normalnie. To piekielne miejsce, wie pan? Miałam tu wypocząć i pozbierać myśli, tymczasem staję się coraz bardziej nerwowa. To miejsce powinno się nazywać Czarcie Rogi albo jakieś Diable Kopyto. Nie no, nie wytrzymam.

Jeszcze tego mi brakowało. Nie dość, że dziąg stary, to jeszcze upstrzony, jakby wrócił prosto z Harlemu. Jak ja tym będę jeździć? Przecież to trzeba polakierować! – biadoliła.

Jak lakierować, to trzeba zrobić całą blacharkę, a jak robić blacharkę, to trzeba wymienić jeszcze kilka rzeczy, których Klara nie miała w planie. Młody aspirant pokiwał tylko głową ze współczuciem i zaczął spisywać protokół. Klarę ogarnęła bezsilność. Usiadła w fotelu i rozplakała się. Policjant, najwyraźniej z małym jeszcze doświadczeniem nie za bardzo wiedział, co w takiej sytuacji robić.

– Proszę się nie martwić. Taka ładna kobieta na pewno dostanie w salonie dużą zniżkę na nowe auto – policjant postanowił pocieszyć płaczącą kobietę, jak umiał, czym doprowadził ją do ataku histerycznego śmiechu. Szybko ukryła się w domku, wyjąc w spazmach hysterii, śmiejąc się i płacząc na przemian.

Jak nic, wezmą mnie zaraz za pomyloną i niechybnie urlop skończę w psychiatriku – myślała, śmiejąc się jeszcze głośniejszym i zastanawiając się, czemu inni ludzie spędzają urlopy normalnie, a tylko ona ma taki przepierdzielony pobyt. Na koniec dostała czkawki.

Po godzinie przyszedli rodzice nastoletnich wichrzycieli i bez zbędnych ceregieli wręczyli zaskoczonej Klarze dwa tysiące złotych na naprawę samochodu. Zaskoczona wysokością odszkodowania bez gadania podpisała jakiś dokument, że nie rości pretensji i poszła do lodówki po jogurt na śniadanie. Z plecaka wygrzebała jakąś kobiecą powieść i na czytaniu spędziła czas do obiadu. Wczesnym popołudniem energicznym krokiem pomaszzerowała do restauracji, waląc porządnie głową w drzwi z napisem: „Nieczynne w dniu dzisiejszym z powodu wesela. Zapraszamy do baru w piwnicach”. Rozcierając guza i mamrocząc pod nosem niecenzuralne słowa, skierowała się do rzeczonoego baru. W menu tylko drinki, piwo i chleb ze smalcem. Niestety smalec właśnie się skończył. Wściekła kupiła dwie porcje suchego chleba i postanowiła pojechać do jakiegoś sklepu, żeby odnowić zapasy.

– O suchym chlebie i wodzie to ja długo nie pociągnę. Pewniej się tu wykończę, niż skorzystam z czegokolwiek. Już teraz mi psycha siada, a co będzie dalej? Całe szczęście, że jutro przyjedzie Zośka i będzie do kogo dziób otworzyć. Też długo nie pośpimy, ale to nic. Chyba dopiero w trumnie się wyśpię. Na zakupy już nie pojedę, bo przecież dziś jest sobota, poza tym nic nie widać przez szybę w samochodzie. No trzeba mieć pecha! – urągała w duchu, mijając konwój eleganckich aut, solidnie pokrytych pyłem po przeprawie drogą, która najwyraźniej składała się tylko z pyłu, piachu i wystających korzeni.

Wczoraj Zenek, chyba w ramach rekompensaty za nocne brewerie nastolatków, wytłumaczył jej, jak dojść do pola poziomek, tak więc wzięła pod pachę koszyk

z pieczywem, butelkę wody mineralnej z trudem upchnęła do kieszeni i powoli poczłapała na poziomkowe pole, delektując się słońcem, prawdziwą ciszą i powątpiewając w istnienie tego poziomkowego pola.

Po dwugodzinnym odpoczynku i nieco nietypowym posiłku składającym się z jej więziennego prowiantu, posiliła się trzema garściami pachnących leśnych pozioemek i ruszyła z powrotem do swojego lokum. Na drodze minął ją sunący powoli orszak weselny, który zmierzał w stronę czarującego pobliskiego kościółka. Na czele młoda para w bryczce, a na koźle puszący się Zenek. Pomachała młodej parze i usuwając się z drogi, usłyszała donośne warczenie dochodzące z przeciwnej strony. Jej oczom ukazał się imponujący tuman wzbitego kurzu, który dość szybko przesuwiał się w ich stronę. Po chwili z wielkiego obłoku wyłonili się ubrani na czarno ludzie na swoich ryczących czarnych maszynach.

Klara, widząc w oczach państwa młodych panikę przed ogarniającą ich duszącą chmurą pyłu, sama szybko uskoczyła w pobliskie zarośla. Goście weselni naprędce zamykali okna w swoich zakurzonych samochodach, a motocykliści maksymalnie zwalniając prędkość, pomału minęli weselny orszak. Niestety na wzbity pył już nic nie mogli poradzić.

– Boże, biedna ta młoda para, no ale to trzeba być idiotą, żeby po takiej drodze jeździć bryczką. W dodatku na własny ślub – pokpiwała w duchu rozbawiona na całego. – No i nareszcie coś ciekawego. Zlot motocyklistów to dla mnie nowość.

Po godzinie, zmęczona marszem dotarła z powrotem do ośrodka. Zastała tam kilkudziesięciu odzianych w skóry brodaczy w poniemieckich hełmach, którzy w międzyczasie zdążyli już wypucować zakurzone chromy do pełnego połysku i leżąc na trawie, klęli na nieczynną restaurację i brak jedzenia. Głodna Klara poszła z książką nad jezioro i tak zastał ją wieczór. Była wściekła. Nie znosiła spać z pustym żołądkiem. Z hotelu dochodził weselny gwar, a goście weselni, co rusz udawali się na spacer w stronę molo, za każdym razem stawiając rozwrzeszczane stado gęsi w stan najwyższej gotowości.

– Kukurykuuuuu!!!! – już tradycyjnie przed świtem zapiąły falsetem wściekle liliputy. Rozsierdzona do granic Klara przeniosła się nad pusty basen. Tam było ciszej i istniała spora szansa, że pawie jej tam nie znajdą przed ósmą. Ubrana w ciepły dres z polaru, rozłożyła sobie koce na leżaku za krzaczkiem. Zapadła w błogą drzemkę i musiała przespać dobre dwie godziny, bo gdy słońce stało już dość wysoko, obudził ją kobiecy bojowy okrzyk. Uchyliła powiekę i ujrzała młodą parę z pechowej bryczki, która to para najwyraźniej postanowiła uczcić skokiem do basenu swoje świeżo upieczone małżeństwo. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, jednakże pan młody miał na sobie muszkę, a panna

młoda ślubny welon. Tylko muszkę i tylko welon. Po przepłynięciu wspólnie jednej długości, nowożeńcy zdecydowali się nadrobić w tym basenie zaległości z poślubnej nocy.

Klara wymiękła. Uważała się za osobę wyjątkowo nowoczesną i jakakolwiek pruderia była jej obca, ale takie numery nigdy by jej nawet do głowy nie przyszły. Obróciła się na drugi bok, zamknęła oczy i czekała, aż nowożeńcy skończą. W zimnej wodzie trochę to trwało, więc zaczęła się lekko niepokoić, czy zdążą przed przyjściem dzieci kolonijnych, które meldowały się na basenie codziennie o godzinie dziewiątej rano. Udało się. Poszli. Klara w pośpiechu pozbierała swoje koce i szybko czmychnęła na swój taras. Gdy rozbawiona sączyła swoją poranną kawę, jak spod ziemi wyrósł Zenek trzymający w ręce siatkę pełną różnych wiktuałów.

– O witam, witam. Jak zdrowie szanownej pani? Widziałem panią wczoraj na drodze. Jak poziomki? Ale nas motory zakurzyli, nie? Mówiłem, że to jest bezsens z tą dorożką, ale się uparli. Wielkie państwo, stylowo miało być, no to było. O małości się nie podusili, a młodych trzeba było czyścić. Z kościoła wrócili samochodem, to ja se poszalałem pustą bryczką po lesie. Zapłacili, to co mi tam! Przyniosłem coś nieco na ząb. Proszę. Jajeczka prosto z mojego kurnika, ser i śmietana. Żona dała świeże. Dla pani. Strasznie mi głupio, że zapomniałem powiedzieć, że w soboty tu się nic nie zje, bo wesela wtedy są. Rozumie pani. Ostatnio też nie mogłem zaglądnąć, bo pilnowałem tych rozbestwionych małolatów.

– Och super, bardzo dziękuję! – Klara wykrzyknęła z entuzjazmem. W wyobraźni już wdychała apetyczny zapach jajecznicy. Zostało jej jeszcze trochę chleba, więc pojawiła się szansa na przeżycie do czasu przyjazdu Zośki. – Jeszcze raz wielkie dzięki. Jak mogę się zrewanżować?

– Nic się pani nie rewanżuje, to prezent od mojej żony. Jak jej opowiedziałem, że sama pani tu siedzi, to się moja Steńka od razu ulitowała – powiedział Zenek. – Przeżyła pani jakoś tę orgię nad ranem?

– Jaką orgię? Ma pan na myśli poranne figle w basenie? – zapytała nieco speszona.

– To na basenie też byli?! Kruca fiks! Nie, miałem na myśli nocną akcję na tej ławce – Zenek wskazał ręką pobliską ławeczkę. – Panna młoda chyba nie mogła rozstać się z wolnością, bowiem skorzystała z propozycji druzby i jego trzech braci. Zadarła w górę kieckę i dawaj! Na całego! Dokładnie na tej ławeczce. Nie uwierzy pani, ale oni stali do niej w kolejce!

Klarę zatkało.

– Jak dobrze, że to przespałam. Niezła lafirynda, ale za to na basenie w końcu doceniła swojego męża. Rany, ale cyrk! Mam wrażenie, że to jakieś miejsce piekielne. Tu dzieją się niespotykane rzeczy i w dodatku hurtowo.

– Hehe. Dobrze pani kombinuje. W czasach średniowiecza ten teren został przeklęty. I chyba coś w tym jest, bo na jedynej drodze, jaką tu mamy, zdarza się najwięcej wypadków drogowych. Statystyki nie kłamią, ale da się tu mieszkać. Idzie się przyzwyczać.

– Nic mnie już nie zdziwi, jeszcze tylko wyjących duchów mi tu brakuje.

– Ale duchy też są! W ruinach zamku. To dwie wsie dalej. W pochmurne noce ludzie widują tam jasne światło, a niektórzy słyszą nawet zawodzenia. Jutro mam wolne, to mogę zawieźć i oprowadzić – Zenek był w swoim żywiole.

– Kurcze. Nie wiem. Dziś przyjeżdża przyjaciółka.

– Jak się panie zdecydujecie, to dajcie znać na recepcji. Wezwą mnie przez krótkofalówkę. To na razie – Zenek pomachał na pożegnanie i poszedł karmić przeklęte osły.

Ser, śmietana i w dodatku to wszystko prościutko od krowy, nie jakiś tam supermarket.

– Ale wypas – Klara śliniła się, czekając, aż jajka się zetną. Prawdziwa ucztą po wczorajszej głodówce.

Zenek wrócił jak bumerang.

– Przyszedłem jeszcze powiedzieć, że coś z tym autem trzeba zrobić. Przy najmniej szyby doczyścić, bo po omacku to daleko pani nie ujedzie. Mamy tu na miejscu taki warsztat i trochę sprzętu i chłopcy chyba coś pomogą. Przyprowadzę ich, jak pani chce. Pojutrze rano mogą być i niech pucują.

– Nie wiem, jak się panu odwdzięczę, panie Zenku. Jeszcze nawet nie zdążyłam pomyśleć o tym nieszczęsnym aucie. Na moje szczęście stoi tak, że go nie widzę, bo i tak mam już dosyć wrażeń, jak na jeden pobyt, żebym jeszcze samochód w takim stanie chciała oglądać – odparła Klara z wdzięcznością w głosie.

– No to jesteśmy umówieni – Zenek skinął głową.

ROZDZIAŁ 3

– Klaraaa! Czeeeeść skarbie! Kurcze, co za niemożliwa droga! Nie do wiary! O mało koła nam nie odpadły. Coś się stało? Wyglądasz jak z krzyża zdjęta. Gdzie lodówka? Wojtek, pospiesz się z tymi tobołami, bo się napitki ogrzeją, a ja chcę szybko przeskoczyć w coś wygodnego i zrzucić te cholerne buty! – pokrzykiwała radośnie Zośka. – Przecież mój kostiumik nie pasuje do tego drobiu i osłów. Idiotycznie się czuję! Ale heca, widziałaś te cudne liliputki? Przecież te ich kurczątką nie są większe od orzecha! I te kolory. Jakie te kogutki śliczne!

– Taaa, śliczne jak cholera, a jak ślicznie pieją przed świtem. Umarłego by postawiły na nogi, jakby tu był, chociaż patrząc na to, co się tutaj dzieje, to bym się wcale nie zdziwiła, gdyby się okazało, że jutro wyłowią jakieś zwłoki z jeziora.

– Co ty paplasz? Piłaś coś? Wojtek, podaj wreszcie tę torbę, bo mi się odcisk robi. Dzięki kochanie – Zośka z prędkością światła pognąła do domku, zapadając się cienkimi obcasami w wydeptany trawnik.

– Klara, witaj – powiedział pogodnie Wojtek. – Mam tu coś dla ciebie. To twoje badania – wręczył jej papierową teczkę. – Jak się czujesz? Pozbierałaś się choć trochę?

– Pozbierałam? Ja nie wiem, jak się nazywam! Dobrze, że przywiozłeś mi towarzystwo, bo razem łatwiej dobrniemy do końca pobytu. Dzięki za wszystko, bo wiesz...

– O jasny gwint! – przerwał jej Wojtek. – Co ci się stało z autem? Byłaś może w murzyńskiej dzielnicy, czy cię w tej frustracji fantazja poniosła?

Klara w skrócie streściła przebieg poprzedniego wieczora.

– Wiesz, nie ma czego żałować, bo to dziadunio i ledwo już dycha. Przed wyjazdem wyczyszczą mi szyby i w środę bezpiecznie odwiozę twój skarb do domu – zapewniła wyluzowana jak nigdy Klara. – A gryzmoły? Niech sobie zostaną. Przynajmniej raz w życiu będę oryginalna.

– No nic, moje miłe panie. Muszę już wracać. Za dwie godziny zaczynam dyżur w klinice. Dziś lekko, bo tylko dwa nosy i dwa biusty – Wojtek uściskał serdecznie Klarę, odebrał od żony obszerną instrukcję obsługi dzieci i po czułym pożegnaniu wyruszył w drogę do miasta, zostawiając dziewczyny, które już nie mogły się doczekać na wieczorne ploty.

Zadowolona Zośka przeskoczyła wreszcie w nieformalne ciuchy i ochoczo zabrała się do rozpakowania wiktuałów. Kiełbaski i steki na grilla, dwa rodzaje musztardy, kilka rodzajów wędlin i serów, chrupiące bułeczki, słone paluchy do piwa, orzeszki, pomidory.

– Ależ frykasów nawiozłaś, jesteś wielka. Gdyby nie dary od Zenka, chyba zdechłabym tu z głodu – pokpiwała z siebie Klara, w końcu szczęśliwa, że ma przy sobie przyjaciółkę. Przed wyjazdem obiecała szeptem Wojtkowi, że zrobi wszystko, żeby Zośka mogła się odprężyć.

– Jakie dary? Od jakiego Zenka? Czemu z głodu? Nie miałaś, co jeść? To tu nie ma nic do żarcia?

– Wszystko jest, ale tylko od czasu do czasu. W restauracji zjesz to, co ci dadzą niezależnie od tego, co zamówisz, a w soboty nic nie zjesz, bo są wesela i tak się wczoraj ostałam o suchym chlebie i wodzie. Tylko jednego ci tu nie odmówią – piwa. Narąbać się możesz śmiało o każdej porze dnia i nocy, ale ja tu nie przyjecha-

łam, żeby chodzić pijana przez okrągły tydzień. Zenek to miejscowy konserwator i pracownik ochrony ośrodka. Pewnie go sumienie w tyłek ugryzło, bo dziś rano przyniósł mi jajka, ser i śmietanę i dzięki temu przeżyłam do twojego przyjazdu. Jeszcze trochę zostało. Musisz spróbować. Ma milion kalorii, ale w mieście takiego smaku już nie uświadczysz.

Zośka przymknęła oczy z rozkoszy, delektując się serem obficie polanym śmietaną, którą równie dobrze można by pokroić nożem.

– Pycha, czort z zawartością tłuszczu. Masz jeszcze? Mmmmm, boskie. Jutro to wytrzępię na koniu. Rozpoznałaś już teren?

– Teren tak, ale kalorie to sobie możesz wytrzępać jedynie na swoich osobistych nogach, bo koni nie ma. To znaczy są, ale cudze, a dwóch własnych koni nie zdążyli ujeździć przed sezonem, bo instruktor leży połamany po upadku z konia. Tylko czasem zaprzęgają te konie do bryczki. Tyle na ten temat. Jak oczekujesz romantycznej wyprawy łódeczką na to boskie bajoro, to też nic z tego, bo są tylko dwa dziurawe kajaki i to bez wiosel. Leżą przy brzegu. Możesz sobie poogładać, tylko jak będziesz tam szła, to uważaj na gęsi, bo każdego przechodnia chcą pożreć żywcem, a innej drogi nie ma.

– Mówisz poważnie? Ale lipa.

– Ty masz pojęcie, co ja przeżyłam z tymi gęśmi? Dosłownie każdy, kto tu przyjedzie, zasuwa od razu na to pieprzone molo i musi przejść obok tych cholernych gęsi, które na widok człowieka dostają kociokwiku i zaczynają koncert na kilkadziesiąt głosów. Zośka! Ja jestem głucha! Tu można oszaleć! Marzę o zatłoczonej miejskiej ciszy. Wszystko już tu przeciwoczyłam i żyć mi się odechciało. Jak dobrze, że już jesteś, bo normalnie zaraz się poryczę. Przywiozłaś te zatyczki? – zapytała Klara z nadzieją i zwiesiła głowę.

– Jakie znowu zatyczki? Aaa! Zatyczki. Nie, a po co? Ty to w ogóle jakaś pierdoła jesteś. Ja to bym poszła sobie pojeść na wesele – zarechotała Zośka.

– A niby w czym? W dresie, w dziurawych džinsach czy w bryczesach? Może miałam udawać zabląkaną ześwirowaną na punkcie koni arystokratyczną ciotkę pana młodego? A może kierowcę bryczki? Wolę nie, bo to było wesele z grupowym pukaniem panny młodej na tej ławce i jeszcze bym się przez przypadek załapała. Mowy nie ma! Mam chłopowstręt! – wykrzyczała Klara z niebezpiecznie płacziwą nutą w głosie.

– Histeryczka. Normalnie histeryczka. Weź się w garść, bo cię nie poznają. Wszystko ci ostatnio przeszkadza. Rozumiem, że masz teraz przerwę w życiorysie, ale weź się wreszcie uśmiechnij i zacznij w końcu bawić się życiem, co? Wytrzymać się z tobą nie da. Jesteś sama na tym zadupiu od kilku dni i pewnie siedzisz

i chlipiesz nad rozlanym mlekiem – Zośka przerwała na moment i po chwili odparła ze skrucną – Ech. Sorry, chyba nieco mnie poniosło. No dobra. Jak się czujesz? Rozprawiłaś się już z tym łobuzem, Mireczkiem?

– Nie szkodzi. Każdego kopa od ciebie zniosę, ale tylko od ciebie. Jesteś moją jedyną i najlepszą przyjaciółką i jak chcesz, to nawet mi na głowę możesz narobić.

– Wariatka – powiedziała z uśmiechem Zośka i mocno objęła Klarę. Stały tak dłuższą chwilę. Każda pogrążona we własnych myślach. Każda z problemem, z którego chciała się zwierzyć.

– No, co z tobą, Klarcia? Gadaj, co słyhać. Mirek się kontaktował?

– Nie wiem. Kij mu w bary. Wyłączyłam komórkę i włączyłam ją tylko dwa razy, żeby zadzwonić do rodziców z życzeniami z okazji rocznicy i do ciebie, po te nieszczęsne kołki. Ty, wiesz co? Ja właściwie od przyjazdu tutaj prawie wcale nie myślałam o Mirku – Klara doznała nagłego olśnienia. – Kurde, nie miałam czasu!

– I żyjesz?

– No żyję.

– No widzisz? Da się! A z opisem tego miejsca to i tak pewnie jak zwykle przesadzasz. Lepiej już chodźmy wrzucić coś ciepłego, bo jestem tak głodna, że nawet ta nabiałowa bomba kaloryczna nie dała mi szczęścia.

Zośka odważnie zdecydowała się na *beuf strogonoff*, celnie zakładając, że pewnie został z wesela.

– Kochana, na bank go dostanę, zobaczysz. Trzeba wiedzieć, co zamawiać – Zośka tryskała humorem.

– Dwa razy *strogonoff* prosimy, wcześniej dwa małe piwa i dwie białe kawy na deser – złożyła zamówienie, czarująco uśmiechając się do znanego już Klarze kelnera. – No i co mała? Nie wyglądasz za dobrze i skąd masz tę śliwkę na czole?

– Guza nabiły mi wczoraj zamknięte drzwi restauracji. Poza tym, jak nie śpię, to nie wyglądam, a to miejsce nie sprzyja spaniu. Sama zobaczysz. To miejsce jest przekłete od czasów średniowiecza. Nawet mają ruiny, w których podobno straszy.

– Straszy? A daleko te ruiny? – Można się było spodziewać, że Zośka natychmiast zareaguje niewysłowioną chęcią zwiedzenia ciekawego miejsca. Dla niej każde miejsce było dobre, byleby tylko było cokolwiek intrygujące.

– Spokojnie Zosiu, tam straszy tylko w pochmurne noce. To dwie wsie dalej.

– Pies trącał duchy. Lubię zwiedzać. Idziemy jutro?

Klara nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie pojawił się kelner z obiadem. Z uśmiechem na ustach uroczyście oznajmił, że szef kuchni ogromnie żałuje, ale *strogonoff* w całości zniknął na weselu, bo udał mu się jak nigdy i w zamian zaproponował gołonko z warzywami, które przecież jednej z pań tak bardzo

zasmakowała. W ramach rekompensaty kazał podać dwa duże piwa w cenie małych i na dokładkę dorzucił cappuccino po obiedzie. To powiedziawszy, z rozmachem postawił dwa wielkie kufle na stoliku, uśmiechając się szalowo do dziewczyn.

– O ja pierniczę, miałaś rację. A da się zjeść to golonko?

– Da się. Pycha, ale zamawianie to loteria. Dyrekcja na urlopie, sama rozumiesz. Chyba wpadłaś mu w oko – zażartowała Klara z młodego kelnera, który w chwili, gdy patrzył na jej przyjaciółkę, miał wzrok pełen psiego oddania.

Po radosnym babskim posiedzeniu Zośka nagle zmarkotniała, co było do niej zupełnie niepodobne.

– Słuchaj. Muszę się wreszcie wygadać, bo pęknę.

– Nawijaj, dobra duszyczko, już dość cackania się ze mną. Ostatnio nic innego nie robisz, tylko mi matkujesz, a ja jak ostatnia świnia nawet nie pytam, co u ciebie.

– Jestem przerażona tym, co się dzieje od kilku tygodni.

– Co się stało? – Klara przeraziła się nie na żarty.

– Właściwie to do końca jeszcze nie wiem co. Zaczęło się od tego, że ostatnio obroty w mojej klinice spadły dość wyraźnie w stosunku do poprzednich miesięcy. Ty najlepiej wiesz, że ze mnie taki biznesmen, jak z koziej dupy trąba, więc nawet mi nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić księgowość. Moja współpracowniczka robiła wielkie oczy, jak ją pytałam, czy zauważyła dziury w budżecie, bo w pewnym momencie do banku nie wpłynęła rata kredytu hipotecznego za budynek kliniki i bank zaczął do mnie wydzwaniać. Na pewno kojarzysz moją współpracowniczkę, Mariolę. To ta cycata blondyna, jak prosto z rozkładówki Playboya. To świetny lekarz i organizator, dlatego w naszym układzie biznesem zajmuje się ona. Cały czas mi się wydawało, że zabiegów jest tyle co normalnie, a może nawet i więcej, ale mogłam się mylić, więc policzyłam te zabiegi. Było ich praktycznie tyle samo co zwykle, aż tu nagle ni stąd ni zowąd zabrakło szmalu. Nie miałam pojęcia, od jak dawna ta sytuacja ma miejsce, więc postanowiłam wypytać księgową. Kazała przywieźć papiery, a że było to w dniu, kiedy ryła się sprawa z Mirkiem, to miało już nie być mnie w pracy. Jadąc wtedy do ciebie, podjechałam tam na moment i tuż obok kliniki minęłam samochód Wojtka, jadącego w przeciwnym kierunku. Obok niego siedziała uśmiechnięta Mariola. Szmata jedna!

– O Boże, Wojtek i Mariola? Przecież to się kupy nie trzyma. Twój mąż to facet idealny i świata nie widzi poza tobą i dziećmi. Tak fantastycznie do siebie pasujecie, że musiałoby mu chyba całkowicie rozum odebrać, żeby miał chcieć to wszystko zniszczyć. Nie wierzę!

– A o kryzysie wieku średniego słyszałaś? On dobiega czterdziestki. Właśnie wymienia auto na zbajerowane BMW X6. Że niby dla dzieci, choć poprzedniemu wozidłu nic nie brakuje, poza tym, że jest za grzeczne, nijakie i nie rzuca się

w oczy. Kupił sobie motocykl i chodzi na kurs sternika motorowodnego, a Mariola jest ode mnie młodsza, ma większe cycki i dłuższe nogi. Nie taki nisko skanalizowany kurdupel jak ja. Klara, jemu odbiło, ja to czuję!

– Nadal nie wierzę – upierała się Klara.

– No wiesz, nie chcę ci dowalać, ale jak widać na załączonym obrazku marny z ciebie specjalista od związków damsko-męskich. Wspomnij siebie i Mirka. Para z wierzchu idealna, a pod spodem zgnilizna, aż trzeszczy. To też miało być niemożliwe!

– Kurna, fakt! A pytałaś Wojtka, o co chodzi? Może to coś innego, niż ci się wydaje?

– Tiaa, akurat! To nie koniec, słuchaj dalej. Kilka dni temu widziałam ich razem, jak roześmiani wychodzili z banku. Według tego, co mówi księgowa, przez ostatnie dwa miesiące powstała w firmie dziura na dwieście tysięcy! Znikła nam spora część kasy za wykonane zabiegi. Ba! Ta kasa nawet nie wpłynęła na nasze konto!

– Żartujesz? Chyba nie sądzisz, że Mariola weszła w spółkę z twoim mężem z zamiarem obrobienia waszej kliniki? To się kompletnie nie trzyma kupy. Takie pieniądze nie parują w powietrze ot tak sobie. To się nazywa kradzież, a za kradzież idzie się do ciupy. Twój mąż nie jest idiotą i na pewno o tym wie.

– Klara! On mi rok temu cycki w prezencie zrobił, bo uznał, że miałam za małe! A Mariola ma cycki jak odpustowe balony i w dodatku własne! A ja? Rycząca trzydziestka, silikonowy mutant. Niech to szlag trafi!

– Nie no, teraz to już cię pogięło na amen. Mówiłaś mi ze sto razy, że Wojtek zrobił ci nowe cycki, bo po drugiej ciąży nic ci nie zostało. Marzyłaś o tym zabiegu i trulaś mu o to głowę, odkąd urodziłaś Adasia. Bądź szczerą. Mało się znam na facetach, ale zwykle żenią się raczej z kobietami, a nie z zawartością ich stanika. Więc w końcu jak to było? Pytałaś go o te spotkania z Mariolą, czy nie?

– Chyba żartujesz? Oczywiście, że nie. Jeszcze mam w sobie odrobinę godności. Wynajęłam prywatnego detektywa. Na koniec miesiąca ma mi zdać pełny raport.

Klara oniemiała po tych rewelacjach. Nie mogła uwierzyć w niewierność Wojtka, widziała jak patrzył na żonę, jak troszczył się o nią i o dzieci. To niemożliwe. Wojtek to dobry człowiek. W głowie jej się nie mieściło, że tak konkretna i bezpośrednia Zośka pominęła wszystko milczeniem i zamiast zapytać męża wprost, wynajęła jakiegoś detektywa, a teraz czeka na wynik dochodzenia i umiera z niepewności.

– Chyba przesadziłaś. Nie ufasz mu po ośmiu latach małżeństwa i w sumie dziesięciu latach wspólnego mieszkania pod jednym dachem? Nie mogę pojąć, czemu go po prostu nie zapytałaś, w czym jest rzecz. Przecież on nie umie kłamać i widać

gołym okiem, że świata poza tobą nie widzi. Jak byłam u niego na badaniach, to mnie w tajemnicy poprosił, żebym cię trochę rozruszała i zadbała o twój relaks tutaj. On się o ciebie troszczy – powiedziała Klara, nie bacząc na to, że wyspała Wojtka.

– Poważnie? A może on chciał się mnie pozbyć i podczas mojej nieobecności bzykać Mariolę bez przeszkód? Przecież mógł się spodziewać, że mi to powiesz.

Dyskusje przerwał im kelner z gołonkami, gapiąc się na Zośkę, jak cielę na malowane wrota. Najwyraźniej chciał pogadać, ale odprawiły go szybko i zaczęły jeść.

– Ło! ależ zajebiaszcie to żarełko. Przytyję tu jak nic, ale pies to trącał. I tak jestem tak mało atrakcyjna, że już nic mi nie pomoże – powiedziała Zośka z wyraźną nutą przekory w głosie, usilnie starając się odzyskać dobry humor. – Jakoś przeżyję do czasu tego raportu. Ty? Klara? A co to za dźwięk?

Obie wyteżyły słuch. Było to coś dziwnego. Z lasu dobiegał odgłos jakby marszerującego wojska i stłumiony śpiew. Ktoś chyba nawoływał przez megafon. Dźwięk stopniowo się przybliżał i potęgował się z każdą chwilą, a mniej więcej po kwadransie na teren ośrodka wkroczyła grupa dziarskich emerytów objuczonych plecakami i śpiewających nabożne pieśni.

– Ale numer! To jakaś pielgrzymka! Tego tu jeszcze nie przerabiałam. Było już wesele, wieczór kawalerski, urodzinowa biba, zlot motocyklowy i kolonie jako codzienny i niezmienny punkt programu, ale pielgrzymki to tu jeszcze nie było.

– O rany, może pójdą dalej? – Zośka sapnęła z nadzieją w głosie, ale nadzieja ulotniła się tak szybko, jak się pojawiła, bo uczestnicy pielgrzymki zatrzymali się na polanie w pobliżu ich domku i zaczęli sprawnie rozstawiać namioty.

– No to pięknie, może zamówimy u nich jakieś modlitwy za nasze skolatanne dusze? Chodźmy. Mam tylko nadzieję, że nie będą gonić nago po nocy i pójdą wcześniej spać – Klara roześmiała się na widok głupiej miny przyjaciółki, której to nietęga mina po chwili zamieniła się w szeroki uśmiech.

– Wiesz, ale to są emeryci.

– A co to ma do rzeczy? Myślisz, że już nie mogą? Chyba mogą. Poza tym wszystkie moje koleżanki, które jeździły na pielgrzymki, zawsze przy tej okazji traciły cnotę w jakiejś stodole. A ja się głupia dziwiłam, że mnie babcia na pielgrzymki nigdy puścić nie chciała – skwitowała ze śmiechem Klara.

Po obiedzie uregulowały rachunek i ruszyły w stronę domku. Przy zamieszaniu z rozstawianiem obozowiska pielgrzymów wszystkie zwierzęta nagle ożywiły się i rozpoczęły swój ogłuszający koncert.

– Rany Julek – westchnęła Zośka. – Jak tyś to zniosła przez tyle dni? Nigdy nie widziałam naraz tylu osłów, gęsi i innej gadziny. Zawsze był jeden smutny i milczący osiołek, którego trzeba było pociągnąć za ogon, żeby dał głos. Do tego kilka

gąsek, jeden kogut i tyle, a tu ich są dziesiątki.

– Nie zniosłam. Popatrz tylko na moje wory pod oczami. Miałam chytry plan, żeby codziennie fundować sobie porcję joggingu, a ledwie się trzymam na nogach. Nie ma co gadać, to oryginalne miejsce – parsknęła śmiechem. – Co robimy?

– Może pójdziemy do tych duchów?

– E, chyba za późno. Jeszcze nas te twoje duchy tam zjedzą. Popatrz, chmurzy się, a w pochmurne noce tam straszy i nie mam zamiaru tego doświadczać na własnej skórze. Miejscowe legendy w zupełności mi wystarczą. Jak chcesz, możemy tam pójść jutro po śniadaniu.

– Dobra. Chodźmy zatem na werandę poobserwować pielgrzymów i oblać nasze pokręcone losy. Dużo dobrego winka przywiozłam.

– O nie, nie!

– No co?

– Jedno z dwojga. Albo po tym wyjeździe zostanę zawodową alkoholiczką, albo ortodoksyjną abstynentką – oznajmiła Klara i przepadła na chwilę wewnątrz domku, szukając czegoś cieplejszego do ubrania.

– E tam, pieprzysz kochana. Jedyna okazja od dawna, a ty mi tu jakieś morały prawisz. W domu sobie odpoczniesz i wytrzeźwiejesz – powiedziała Zośka, energicznie wkręcając korkociąg w butelkę.

– Mmm. Dobrze.

– No pewnie, że dobrze! Kurcze, nasze zdrowie. Przegranych trzydziestoletnich.

– Nie chrzai i obiecaj mi jedną rzecz. Po powrocie stąd porozmawiasz szczerze z Wojtkiem. Detektyw niech robi swoje, skoro już mu zapłaciłaś, ale z Wojtkiem musisz pogadać. Uważam, że jesteś to winna sobie i jemu. Nie mogę patrzeć jak się gryziesz i nie rozumiem, po co masz to przedłużać jeszcze o kilka tygodni? No, po co? Od kiedy ty lubisz się gnębić? Czasem jedna rozmowa potrafi całkowicie oczyścić atmosferę. Skoro i tak już wszystko ma rypnąć w pierony, to niech rypnie. Raz a dobrze. Choćby tak jak u mnie. Sama widzisz, że jakoś się kulam i nawet z tej krótkiej perspektywy szczerze muszę przyznać, że oczyszczenie atmosfery w jakakolwiek stronę skutkuje tak samo. Przynajmniej przestajemy żyć w smrodzie i zaduchu. Już teraz czuję, że te przeklęte Capie Rogi były mi pisane choćby dlatego że nie miałam tu czasu myśleć i roztkliwiać się nad sobą.

– No, ale ja mam dzieci.

– To tym bardziej to zrób! Zyskasz czas, żeby się oswoić z sytuacją i wcześniej przygotujesz się na najgorsze, choć szczerze wątpię w taki scenariusz. To jak, pogadasz z nim? Obiecujesz? No już obiecuj mi tu durna babo, bo nie mogę dłużej patrzeć, jak się gryziesz – Klara przytuliła zapłakaną Zośkę, która natychmiast wywała się gwałtownie z jej objęć i pobiegła do łazienki.

– Chyba przesadziłam – zadumała się Klara. – Zaraz ją przeproszę. Co ona robi tak długo w tej łazience? – Klara podniosła się z fotela i w drzwiach zderzyła się

z odmienioną Zośką.

– Załatwione. Pogadam z nim zaraz po przyjeździe.

– Super, już się bałam, że poszłaś się chlastać do tej łazienki i właśnie ruszałam z odsieczą – wykrzyknęła radośnie na widok uśmiechniętej Zośki.

– Pociąg? Ja? Mowiy nie ma! – odparła dziarsko Zośka. – Od jutra przechodzę na dietę, po przyjeździe zasuвам do fryzjera, paznokcie też sobie machnę. Popatrz tylko, jak te lekarskie procedury rujną mi dłonie. Kurna, czuję się taka nieatrakcyjna i nijaka. Nie to, co ty. Oryginalna uroda, za którą nawet kobiety się oglądają na ulicy, ciało bogini, zero implantów. Na jedno skinienie mogłabyś mieć każdego.

– Ja? Co ty pierdzielisz? To ty od zawsze byłaś dla mnie ideałem. Od zawsze ci zazdrościłam. Drobniutka, zgrabna, kobieca i pełna seksapilu. No i na dokładkę niebieskooka blondynka.

– No popatrz tylko. Dwie przyjaciółki od serca, a jedna drugiej zazdrości. Tak to już jest z babami.

– A guzik! Z babami to jest tak, że zazdroszczą i żadna się w życiu do tego nie przyzna, choćby ją obdzierali ze skóry. My jesteśmy chyba z kosmosu, bo możemy o tym pogadać i co najważniejsze możemy liczyć na wzajemność. No wiesz, zdrowa zazdrość, bywa zdrowa. Zawiść niekoniecznie. Dawaj to wino!

– Czekaj no. Pielgrzymka się szykuje na Anioł Pański, wypada teraz z tym winem?

– Nie truj, dawaj – Klara wyciągnęła rękę z kieliszkiem.

Pielgrzymka zachowała się jak należało się spodziewać po prawdziwej pielgrzymce i wszyscy uczestnicy poszli spać o dziewiątej wieczór. Dziewczyny w tym czasie nadrobiły zaległości w gadaniu i jeszcze się nagadały na kilka lat na zapas, wspominając swoje szkolne przeżycia i nie zostawiając suchej nitki na swoich pierwszych miłościach. Było już bardzo późno, gdy całkowicie wstawione zgodnie położyły się do łóżek, wcześniej wlokąc się wzajemnie i chichocząc w znakomitych humorach. Zasnęły snem sprawiedliwych, ale niestety nie na długo.

– Matko jedyna! Co to jest?! – zerwała się o świcie przerażona Zośka.

– Spokojnie kochana. Nic takiego. To te twoje śliczne liliputy i śpiewająca pielgrzymka. To tutaj normalne. Za jakąś godzinę rozedrą się wygłodzone cholerne pawie, później osły i reszta tego dziadostwa. Zakryj się poduszką, to może przeżyjesz do rana. Trzeba było kupić te zatyczki i byłoby po sprawie – mruknęła na w pół śpiąca Klara i porannym zwyczajem nałożyła poduszkę na głowę.

Pielgrzymi, nie bacząc na pogrążone we śnie otoczenie, sprawnie zwinęli obozowisko i odpalając głośnik na cały regulator, gromkim głosem oznajmili światu dobrą nowinę. Nawoływani przez megafon przewodnika z donośnym śpiewem na

ustach ruszyli w dalszą drogę. W końcu hałas ustał. Kogutki udały się na inspekcję kurnika i dziewczynom ponownie udało się zasnąć. Klara była prawie pewna wczesnej pobudki, pamiętając swoje poprzednie poranki, niemniej liczyła na mocny pijacki sen przyjaciółki. Niestety przeliczyła się. Wraz z pojawieniem się pawy i osłów, Zośka wyskoczyła z łóżka jak z procy i chwiejnym krokiem udała się na werandę, aby na świeżym porannym powietrzu wyleczyć solidnego kaca. Wcale nie lepsza Klara dołączyła do niej wkrótce i sącząc mocną kawę z cytryną, w milczeniu przetrwały do pory śniadania, słuchając nasilających się odgłosów miejscowej zwierzyny.

– Zośkaaa? Ja chyba już nie żyję. Idziemy dziś na te duchy?

– No pewnie, przetrzeźwiamy tylko co nieco i po śniadaniu marsz do zamku. Na kaca najłepszy jest ruch!

– Co? Przecież to wczasy, a nie piechota morska? – jęknęła Klara.

– Nie nudź, idziemy!

– W takim razie będziesz musiała mnie nieść – wymamrotała niemrawo Klara i z ociąganiem powlokła się do łazienki.

Po obfitym śniadaniu i kolejnej porcji kawy z cytryną, dziewczyny w końcu poczuły się na siłach, aby iść na krótką pieszą wycieczkę. Spakowały kanapki, spory zapas wody i ruszyły w drogę. Idąc przez las, nie odzywały się prawie wcale. Każda z nich pograżyła się we własnych myślach. Co chwilę przystawały, żeby zaczerpnąć powietrza, podziwiając w ciszy sarny i zające. Gdy około południa dotarły wreszcie na otwartą przestrzeń, widok zapał im dech. Monumentalne ruiny sprawiały piorunujące wrażenie. Dojście do zamku zajęło im prawie kolejną godzinę. Gdy wreszcie zmęczone dotarły do celu, natychmiast niczym dwie kłody drewna padły na miękki mech.

– Rany. Nic nie mówiłaś, że to taki kawał drogi. Nogi już mi weszły do tyłka, a tu jeszcze trzeba jakoś wrócić – utyskiwała zmęczona Zośka, która odwykła od długich spacerów.

– To tylko dwie wsie. Nie wiedziałam, że są takie długie.

– Daj już lepiej te kanapki, bo schudłam z pięć kilo – głodna kobieta rzuciła się na jedzenie jak wilk. – Mmmm, ale pyszne. Jak się czujesz? Przeszło? Głowa cała?

– Cała. Jesteś niemożliwa, ja już od dawna podejrzewam, że jesteś z innej planety. Narzuciłaś takie tempo, że tylko wizja tych kanapek jakimś cudem utrzymała mnie przy życiu. Skąd ty masz taki napęd kobieto? – żołądkowała się Klara, łączywie opróżniając butelkę wody.

– Ten twój Zenek to chyba przesadził z odległością. Dwie wsie. Dobre sobie. Przecież przeszliśmy dziś chyba całą gminę. A napęd? Już ci ostatnio mówiłam. To z nadmiaru obowiązków.

Ruiny zamku zachowały się w świetnym stanie. Widać było wyraźnie, jaki był kiedyś jego rozkład. Dziewczyny znalazły nawet miejsce, w którym przed wiekami znajdowała się prymitywna toaleta.

– Wiesz, zawsze jak jestem w takim miejscu, próbuję sobie wyobrazić jak wyglądało kiedyś życie. Człowiek nie wyobraża sobie życia bez bieżącej wody i ogarnia mnie panika na ewentualność życia bez prysznica i w zamian noszenia wody ze studni. Ciekawe, czy mieszkała tu kiedyś jakaś piękna królowna i czy wyprawiano tu huczne bale i jakie powozy parkowały na tym wielkim zarośniętym dziedzińcu – zachichotała Zośka, zasapana wdrapywaniem się na taras widokowy na wieży.

– Pewnie mieszkała, choć to wygląda raczej na miejsce obronne, co oczywiście nie wyklucza królowny. Poza tym królowny kąpały się w wielkich baliach, a od noszenia wody to one, kochana, miały służbę.

– No fakt. Lepiej popatrz na ten widok. Super. Widać całą okolicę. Kurde, ale mamy kawał drogi do przejścia. Te dymy na lewo to chyba od nas, nie?

– Dobra, schodzimy na dół, usiądziemy sobie spokojnie na dziedzińcu pod krzakiem, obrobimy tyłek królownie, dokończymy kanapki i zabieramy się stąd – zaproponowała Klara, gdy wtem ciszę rozdarł przerażający przeciągły skowyt.

– Jezus Maria! – pobladła ze strachu Zośka stanęła jak wryta. – Mówiłaś, że tu tylko nocami straszy. Też to słyszałaś?

– Yhmm. Nie wiem jak ty, ale ja mam już pełne gacie i chcę już się znaleźć w naszym przytulnym i cudownym domku. Właśnie czuję, jak włosy stają mi dęba.

Przeciągły upiorny skowyt powtórzył się, wywołując makabryczne echo, odbijające się od murów dziedzińca.

– To mi raczej wygląda na jakiegoś psa, a nie na zbłąkaną duszę potępioną – Zośka zdążyła już zaczerpnąć kilka głębokich oddechów. – Może jakiś pies pilnuje tych ruin?

– A niby po co? Lepiej chodźmy sprawdzić. Teraz nic nie słyszę, ale wydaje mi się, że to dochodziło stamtąd – powiedziała Klara, kierując się w odpowiednim kierunku.

Przez chwilę przedzierały się przez krzaki, gdy nagle ich oczom ukazał się żałosny widok. W odległości kilku metrów siedział przywiązany do drzewa nieduży zabiedzony pies, który na ich widok oszalał ze szczęścia. Popiskiwał radośnie i mocno wymachiwał ogonem.

– O mój Boże! Ktoś go tu chyba przywiązał i zostawił. Nie do wiary. Jak można być takim bydlakiem? Zupełnie jakby nie można było oddać psa komuś, lub odstawić do schroniska. Wywieźć na odludzie i zostawić na zmarnowanie. Co za ludzie! Cholera! Chodź tu, piesku, zaraz cię odwiążemy. Aleś ty chudy biedaku – Zośka mówiła do zwierzaka spokojnym głosem. Swoją uspokajający ton już daw-

no temu przećwiczyła na spanikowanych pacjentach, więc teraz mogła sprawdzić jego skuteczność w stosunku do obcego psa.

Węzeł na gałęzi zacisnął się mocno i nie mogła sobie poradzić, zwłaszcza że ręce jej się trzęsły ze strachu. Nie miały noża, więc ryzykując pogryzieniem, zbliżyła się do psa i pomogła mu wydostać się z obroży. Uwolniony pies wyskoczył jak z procy i zafundował dziewczynom istny taniec szczęścia.

– Musi być głodny, masz jeszcze kanapki?

Dziewczyny wygrzebały z plecaków resztki prowiantu i dały wygłodzonemu psu, który z obłędem w oczach rzucił się na jedzenie.

– Ty, patrz, wyżarł tylko szynkę. Heh, jakiś francuski piesek, nie ma co. A brudny jak święta ziemia – uśmiechnęła się Klara. – No dobra. Idziemy do chałupy. Pies już da sobie radę.

Szczęśliwie oswobodzony pies ani myślał opuścić swoje wybawczynię i w drodze powrotnej cały czas podążał za nimi w pewnym oddaleniu, co chwilę komicznie zwijając się w kłębek i drapiąc się niemilosiernie. Gdy po długim marszu zmęczone dotarły do celu, pies natychmiast pognał w stronę śmietnika i obwąchał palenisko przy ognisku. Niczego nie znalazł, więc wiedziony niezawodnym węchem podążył w stronę zaplecza restauracji.

– No popatrz tylko, jaki cwaniak. Tutaj już sobie poradzi. Co chwilę ktoś tu wcina jakieś grille i kielbaski z ogniska. O właśnie, a może jutro zrobimy sobie ognisko? Musimy zjeść wszystko z lodówki, a jutro nasz ostatni wieczór? Zenek załatwi drewno.

– Zgoda, ale najpierw chodźmy coś zjeść, bo głodna jestem jak diabli. Czuję bardzo wyraźnie, jak żołądek przykleja mi się do kręgosłupa. W serwetce wynieśliśmy coś dobrego dla psa.

Odświeżyły się nieco po wyczerpujących wydarzeniach całego dnia i zadowolone udały się do restauracji. Dowcipkując, ustaliły, że tym razem chyba wręczą gorliwemu kelnerowi kartkę z napisem „nie chcemy już piwa”, a jak kelner mimo wszystko przyniesie im piwo, to odmówią.

Płonne były ich nadzieje, bowiem uroczy kelner wypatrzył je przez okno, gdy szły w stronę restauracji. Zdążył już nakryć ich ulubiony stół i ustawić na nim dwa pełne kufle. Tym razem postarał się jeszcze bardziej, bo przyniósł przyjaciółkom również jakieś ciasto.

– Witam serdecznie piękne panie. Proszę siadać. Oto sernik. Dziś mam urodziny i z ogromną przyjemnością stawiam ciasto moim najmiłszym klientkom – pojechał z uroczystą przemową, gdy tylko weszły.

– Och, to bardzo miło z pana strony. Bardzo dziękujemy. Które urodziny pan dziś obchodzi?

– Okrągłe, proszę pani. Dwudzieste piąte. Nawet nasza kierowniczka pozwoliła całej obsłudze skończyć dziś wcześniej i udostępniła nam główny grill na wieczór.

– W takim razie życzymy panu wszystkiego dobrego i udanej zabawy.

Po złożeniu życzeń oddały się w ręce jubilata w kontekście wyboru potraw i czekając na cokolwiek do jedzenia, trajkotały rozbawione. Były tak głodne, że było im wszystko jedno, co dostaną, a perspektywa wątpliwej wieczornej atrakcji w postaci grilla dla obsługi, o dziwo, wprawiła je w świetny humor. Z restauracji przyniosły do domku trochę mięsa dla psa. Były ciekawe, czy jeszcze się pojawi, ale gdy tylko dotarły na miejsce, już na nie czekał, wesoło merdając ogonem. Pyszną pieczeń rzymską wsunął z prędkością światła i najwyraźniej miał ochotę na jeszcze, więc Klara przyniosła mu solidne pęto żywieckiej kiełbasy, które przepałało mu w brzuchu w oka mgnieniu. Na koniec pies napił się wody z pojemnika po margarynie i szczęśliwy zasnął u ich stóp, pochrapując cicho.

Wyczerpująca wycieczka, piękne widoki, zmęczenie i uratowany pies na dokładkę. Dużo wrażeń jak na jeden dzień. Wszystko to sprawiło, że żadnej z nich nawet nie chciało się pomyśleć o kłopotach. Resztę wieczoru spędziły dowcipkując i sącząc ostatnie wino, jakie zostało z przywiezionych przez Zośkę zapasów. W międzyczasie przyplątał się Zenek, odnosząc Klarze kluczyki od forda, którego już w południe zdążył odstawić za domek. Szczęśliwie udało się doczyścić wszystkie szyby i Klara mogła śmiało wsiadać i jechać bez obaw, że wyląduje w rowie na pierwszym zakręcie.

Po raz kolejny poczuła się niezręcznie z powodu Zenka, bo mężczyzna znowu nie chciał pieniędzy. Jajka i ser to pikus, a doprowadzenie auta do stanu względnej używalności to już dużo poważniejsza sprawa. Nic z tego. Nawet tłumaczenie, że ją stać, bo dostała kupę kasy od rodziców nastoletnich winowajców wiele nie pomogło. Całe szczęście z opresji wyratowała ją Zośka, która jako rasowa kobieta z krwi i kości nie ruszała się z domu bez wielkiego kufra kosmetyków. Po chwili grzebania w swoim magicznym kufierku, którego od przyjazdu do lasu nawet małym palcem nie tknęła, wyjęła oryginalnie zapakowany zestaw miniaturowych francuskich perfum. Zaskoczony Zenek z początku nie za bardzo wiedział, co dostał, ale po chwili podskoczył z radości i uściskał dziewczynę z wdzięcznością.

– O w mordę jeża! Toż moja kochana Stenia chyba mi zwariuje ze szczęścia. Zawsze marzyła o prawdziwych perfumach, a tu nagle taka niespodzianka! Ale się Stenia ucieszy. Ona biedna ciągle do tej obory biega, doi, porody u krów odbiera, liczy kury i na traktorze jeździ jak stary chłop, ale jak się na niedzielę do kościoła wysykuje, to mi wszystkie chłopy ze wsi zazdroszczą. Nie ma na świecie takiej drugiej Steni, jak moja. A co to za pies?

– Znalazłyśmy go dziś w ruinach. Porządnie nas wystraszył swoim wyciem. Jakieś gnojki przywiązały go do drzewa, skazując psinę na pewną śmierć. Uwolniłyśmy biedaka, no i przylaźł tu za nami. No i całe szczęście, bo z pewnością sobie tu jakoś poradzi. Odpadki z restauracji, mnóstwo gości, a przecież każdy coś mu rzuci.

– No tak. Ale chyba nie za długo. W jesieni tu nikogo już nie ma, a nadleśnictwo zarządza odstrzał takich zbłąkanych zwierząt. Boją się wściekliczny. Całe stada łownej zwierzyny mogą pójść na zmarnowanie. Odstrzelał go jak nic. Ale miły jest. To ja już polecę – Zenek siedział jak na szpilkach, bo chciał jak najszybciej znaleźć się w domu. – Dziękuję paniom bardzo za ten perfum dla mojej Steńki. Nie mogę się doczekać, jaką minę zrobi, gdy jej to dam. Dobranoc i dziękuję!

– To my dziękujemy, panie Zenku. Bez pana miałybyśmy kłopot, jak nie wiem co. No i pozdrowienia dla Steni – krzyczały za Zenkiem gnającym na parking. O mało nóg nie pogubił, żeby jak najszybciej dotrzeć do domu i obdarować żonę wymarzonymi pachnidłami od Chanel.

– Miły ten Zenek i jaki uczynny. W mieście takich facetów ze świecą szukać. Nie dość, że sympatyczny, to jeszcze wszystko naprawić potrafi – odezwała się Zośka z rozmarzeniem wypisanym na twarzy. – Chyba zaczęłam nareszcie odpoczywać. Matko, jak mi tu dobrze. Dziś w lesie przemyślałam sprawę i muszę przyznać, że masz rację. Zaraz po powrocie posadzę przed sobą Wojtka i porządnie mu wygamę z szuflady. Prosto z mostu. Za wiele mam do stracenia.

– No brawo!

– A ty, co planujesz?

– Jeszcze nie wiem, za dużo tego. Na obecną chwilę jestem jak mnie Pan Bóg stworzył. Normalnie jak dziewczica orleańska. Życie osobiste mam w proszku i od pojutra zaczynam wszystko od początku. Do tego nie mam pracy i nie mam gdzie mieszkać. To że mam samochód, to eufemizm, zważywszy na jego stan. Pieniądzy wystarczy mi jeszcze na kilka miesięcy oszczędnego życia. Zaraz po powrocie stąd ogłoszę się w Internecie jako tłumacz włoskiego i może wreszcie zrobię uprawnienia tłumacza przysięgłego. Nudna praca, majątku na tym nie zbiję, ale z głodu też nie umrę.

– Doskonały pomysł! Przecież po italianistyce masz w ręku fach. Wcześniej zupełnie o tym zapomniałam. A co z przeprowadzką? Masz już coś na oku? Ciekawe, czemu wypowiedzieli ci to mieszkanie tak nagle. W sumie to szkoda go, bo lokalizacja świetna.

– Umowę miałam podpisaną jeszcze na kilka lat, ale syn właścicieli bzyknął jakąś laskę na dyskotecę i laska zaszła w ciążę. Chyba w ten weekend był ślub. Sama rozumiesz, młodzi nie mają gdzie mieszkać i ja też nie – roześmiała się Klara. – Ale spoko. Coś przecież sobie znajdę.

– A właśnie, już wcześniej miałam o to pytać ze sto razy. Wyjaśnij mi kochana jedną rzecz. Dostałaś po babci chałupę, czemu więc szukasz mieszkania? Dom jest twój, od śmierci babci stoi pusty i pewnie popada w ruinę.

– Po pierwsze, to on wcale nie popada w ruinę. On już jest ruiną. Od czasu ślubu z dziadkiem nikt tam niczego nie naprawiał i nie odnawiał. Jak dziadkowie pomalowali pokoje na początku lat sześćdziesiątych, tak nikt ich nie malował do tej pory. Dziadek zmarł dwadzieścia lat temu i od tamtej pory babcia niczego nie tknęła poza wymianą okien. Wymieniła je ze trzy lata temu, bo przy starych już miała takie przeciągi, że łeb chciało urwać. Nawet skarpety dziadka nadal tam są. Istne muzeum. Opłaty za media, gdy się korzysta z domu są niemałe. Poza tym, powiem ci w zaufaniu, że nie chciałabym tam mieszkać. Wszystko przypominałoby mi babcię. Myślę, że to za duży wydatek finansowy i emocjonalny jak dla mnie w obecnej sytuacji. Zbyt wiele tam przypomina mi babcię i nie chcę z własnej woli wpakować się w masę wspomnień po niej. Ostatnio byłam tam z prokuratorem. Zgon w wannie, więc sekcja zwłok była obowiązkowa. Sama wiesz najlepiej, że to nic miłego. Później chciałam się przełamać i tam pójść. Nawet dobrze mi szło, ale wtedy zaczęłam i skończyłam na garażu. Jakoś spokojnie dalej wejść nie mogłam, poza tym zatrzymał mnie tam ten stary kłopot. Zupełnie dla hecy spróbowałam go uruchomić i poszło jak z płatka. Dopiero później sobie przypomniałam, że babcia mi mówiła o jakimś facecie, który co tydzień przyjeżdżał i sprawdzał stan auta. Ładował akumulator i coś tam przy aucie grzebał. Tak więc niech domek sobie spokojnie stoi. Z czasem komuś go wynajmę w zamian za odnowienie i wywiezienie zakurzonych gratów. Tymczasem wszystko jest zapłacone na bieżąco i uwierz mi, nie chcę tam iść. To nie na moje siły. Przynajmniej na razie. No i dlatego od czwartku będę szukać nowego mieszkania. Czasu mam mało i coś muszę w tym czasie spod ziemi wytrzasnąć. W końcu, do cholery, znam się na tym, prawda?

– No, jest w tym jakaś logika. Zrobisz jak zechcesz. Jak będziesz potrzebowała pomocy w przeprowadzce, to Wojtek pożyczyci ci przyczepkę. Kupił tydzień temu do motocykla.

– Nie, no coś ty? Ja nie mam przecież żadnych mebli. Mam tylko książki, telewizor, kilka garnków i ciuchy. Mam nadzieję, że temu to mój staruszek jeszcze podola. Choć teraz wygląda jak z wysypiska śmieci, to jeszcze jakoś się kula. Pojutrze sama zobaczysz. Rakieta jak się patrzy! Kochana jesteś, że o mnie pomyślałaś. Wygląda na to, że obie mamy teraz okres przełomowy, no i musimy dać sobie radę. Jak nam się nie uda, to komu ma się udać? A teraz cieszymy się pobytym, jutro ostatni dzień – podsumowała Klara.

– Szkoda, że to już koniec. A może skoczmy sobie jutro na basen? Pogoda jak drut, a my się płączemy po lesie albo kisimy się w knajpie.

– Nic z tego. Wsypują do basenu jakieś straszne świństwo, a filtry i ozonowana woda to tylko ściema na potrzeby unijnych inspektorów, którzy ładują pieniądze w to nibyzoo. Poza tym, dzieciaki z kolonii, no wiesz, nie dość, że wrzeszczą i skaczą ci na głowę, to jeszcze bez obciachu sikają do basenu. No, bo kto to widział robić basenową toaletę ze sto metrów dalej? Możemy sobie wywlec leżaki na słońce i w domku wziąć prysznic. O właśnie, zrobimy sobie prywatną plażę.

– No i mamy jezioro, to się popluskamy.

– A figa! To zbiornik hodowlany i kąpiel jest zabroniona, nie widziałaś tabliczek z zakazem?

– Rany, ale chała. Dosłownie wszystko na opak. Dziwię się, że jeszcze nikt się im do tyłka nie dobrał za te kłamliwe informacje w ofercie. Zgadza się tylko jedno, że domek jest i las!

– No i Zenek jako lokalna atrakcja – dodała ze śmiechem Klara.

Tego wieczoru dziewczyny były wyjątkowo zmęczone i udały się do spania prawie z kurami. Urodzinowy grill ulubionego kelnera chyba przebiegał w bardzo spokojnej atmosferze, bo nie doszły ich żadne odgłosy, mimo że główne hotelowe palenisko mieściło się całkiem blisko domków.

Przed snem Zośka zadzwoniła do domu, dowiedzieć się, co słychać u dzieci, a Klara w tym czasie dała pić psu, który ani myślał się wynosić gdzieś indziej. Łapczywie wypił wodę i pokornie ułożył się do snu na wycieracze.

Noc minęła spokojnie, ale dziewczyny poszły spać tak nienormalnie wcześnie, że do świtu były już wyspane jak trzeba. Poranek powitał je jak zwykle, z tą różnicą, że czujny pies, który uznał, że otoczenie małego domku to jego rewir, skutecznie przegonił pawie, ujadając przy tym niemiłosiernie.

– Z deszczu pod rynnę – pokpiwała Klara w łazience, myśląc z niechęcią o wyjeździe z miejsca, które tak serdecznie z początku zniecierzyła. O dziwo, z dnia na dzień coraz bardziej jej się tu podobało i myśl o bliskim wyjeździe odsuwała od siebie najdalej jak tylko umiała.

Przygotowanie śniadania poszło gładko. Zośka metodycznie ogołacała napchaną lodówkę, zostawiając w niej tylko co nieco na śniadanie kolejnego dnia. Posiłek wyglądał trochę dziwnie, ale obie stwierdziły, że w tak nietypowych warunkach się nie wydziwia, tylko się je, co jest. Klara podskoczyła tylko do restauracji po koszyczek świeżego pieczywa, przypominając sobie siebie, idącą przez las z identycznym koszyczkiem pod pachą. Wydawało się jej, że to było już strasznie dawno temu, a nie raptem kilka dni wcześniej. W drodze powrotnej spotkała rozanielonego Zenka, który za perfumy od Zośki chyba dostał w nocy coś ekstra, bo nie dość, że był półprzytomny ze szczęścia, to jeszcze obiecał przywieźć im drewna na ognisko i świeże jajka.

Po śniadaniu przyjaciółki rozstawiły w słońcu wypłowiałe leżaki i rozłożyły się na nich z zapasem kobiecych pism. W ramach czyszczenia lodówki Zośka przygotowała ekskluzywne, jak na tę okoliczność, zakąski i tak spędziły czas do zachodu słońca. Mając w planie wieczorne ognisko z kiełbaskami, darowały sobie wyjście do restauracji i cały dzień wylegiwały się na leżakach, regularnie dokarmiając psa wędzonym łososiem i szynką parmeńską.

Zenek przygotował dla nich zgrabne ognisko i dla, jak stwierdził, formalności poszedł sprawdzić, czy z samochodem Klary jest wszystko w porządku. Oznajmił, że w kołach jest za mało powietrza i pognął do warsztatu po kompresor. Dziewczyny w tym czasie poszły się spakować przed wyjazdem, zostawiając na wierzchu tylko niezbędne rzeczy na następny dzień. Doba hotelowa kończyła się o dziesiątej rano, więc musiały spakować się zawczasu, żeby rano zyskać nieco czasu na spokojne wypicie kawy i zjedzenie resztek z lodówki.

Pożegnalne ognisko udało się wspaniale. Jedzenie było przepyszne i smakowało jak mało kiedy.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio paliłam ognisko – powiedziała Klara z ustami pełnymi pieczonej kiełbasy. – Chyba na studiach. Czemu człowiek jest taki głupi, że żyje w wiecznym pędzie i nawet nie ma czasu się zastanowić nad tym, jak mu życie przecieka przez palce? Porównaj sobie taki wieczór jak dziś ze zwykłym wieczorem w domu. Nie ma żadnego porównania.

– Ja też nie pamiętam. Musimy to jeszcze kiedyś powtórzyć. Na rodzinne wyjazdy w teren raczej szybko nie będę mieć szansy. Nawet nie wiem, co czeka mnie w najbliższych dniach. Nie chcę, żeby moje stabilne życie rozpadło się na kawałki, przez czyjąś głupotę – posmutniała nagle Zośka.

– Doskonale cię rozumiem. Zośka! Patrz! Idzie do nas Zenek z jakąś kobietą.

– Dobry wieczór, to moja Stenia. Bardzo chciała poznać panie – przedstawił żonę i sięgnął do torby po ziemniaki, które od razu umieścił w ognisku, sprawnie rozgrzebując żar. Dziewczyny z entuzjazmem przyjęły perspektywę pieczonych ziemniaków i serdecznie przywitały Stenię, która swoje gospodarskie obowiązki zakończyła tego dnia wcześniej. Bardzo potrzebowała jakiejś odmiany. Była piękną, postawną kobietą o lnianych długich, prostych włosach. Wyglądała jak Szwedka. Nie mogła mieć więcej niż jakieś czterdzieści lat, jednak gładkiej cery mogłaby jej pozazdrościć niejedna dwudziestolatka. Nie miała makijażu, a mimo to wyglądała pięknie i zdrowo. Nic dziwnego, że Zenek był taki dumny z efektownej żony.

Resztę wieczoru spędzili na pogaduszkach. Zenek sypał jak z rękawa miejscowymi anegdotami, tak więc pod koniec wieczoru Klara i Zośka dokładnie знаły już pełne życiorysy wszystkich członków hotelowej obsługi z perypetiami damsko-męskimi każdego z nich włącznie. Stenia natomiast wypytywała dokładnie o życie w mieście i bardzo ubolewała, że nie ma czasu na wyjazdy z domu.

Gdy ognisko zaczęło dogasać, Zenek ugasił je wodą z jeziora. Zadawoleni goście pożegnali się serdecznie i zniknęli w ciemnej otchłani nocnego lasu.

– Fajna para, co nie? Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale kompletnie nie chce mi się stąd wyjeżdżać. Po powrocie szykuje się niezłe zamieszanie ze spławieniem Mirka na czele. Ech, kurde, szkoda. Może wpadniemy tu jeszcze jesienią, choćby na weekend? Mogłabyś zabrać chłopców.

– Wiesz przecież, że choćby nawet jutro. Mnie nie trzeba takich rzeczy dwa razy powtarzać, no, ale zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie. W sumie, czemu nie? Jak będziemy płacić w recepcji, to możemy wstępnie zaklepać jakiś termin.

– Superpomysł. Najlepiej za jakieś trzy miesiące. Może na przełomie września i października? Potraktujmy tę datę jako okazję na rachunek sumienia i podsumowania tego, co uda nam się zrobić ze sobą do tego czasu. Co ty na to?

– Załatwione. Chodźmy spać, jutro ciężki dzień. Powrót do realnego świata wcale nie jest taki miły, choć bardzo stęskniłam się za moimi maluchami. No i za Wojtkiem – nieśmiałym głosem dodała po chwili Zośka.